

Gazeta Samorządność

GAZETA BEZPŁATNA NR 57 CZERWIEC 2021 ISSN 2299-7008 www.mws.org.pl

MAZOWIECKA
WSPÓLNOTA SAMORZĄDOWA



Niezawodni ludzie z zielonej Solidarności

Solidarność Rolników Indywidualnych nie działała w blasku jupiterów, jej droga do wolnej Polski była długa i mozolna, znana licznymi represjami i ponoszonymi ofiarami, ale konsekwentna i skuteczna. Rolnicy o własną reprezentację związkową upomnieli się wkrótce po Sierpniu 1980 r. kiedy to porozumienie kończące strajk w stoczni otworzyło drogę do tworzenia Solidarności pracowniczej. W wypadku tej chłopskiej opór ze strony władzy był większy, bo obawiano się reakcji ze strony innych krajów bloku komunistycznego: Polska wśród nich pozostawała jedynym, w którym wieś nie dała się skolektywizować. Po strajkach w Ustrzykach, Rzeszowie i Bydgoszczy wspierany przez Kościół zawodowy ruch chłopski wywalczył w maju 1981 r. legalizację Solidarności Rolników Indywidualnych, wcześniej na marcowym zjeździe w Poznaniu doszło do zjednoczenia różnych niezależnych chłopskich inicjatyw.

Zielona Solidarność nie była tylko uzupełnieniem tej pracowniczej, ale

wraz z nią i Niezależnym Zrzeszeniem Studentów a także rodzącymi się już jak Konfederacja Polski Niepodległej pierwszymi partiami politycznymi - budowała zręby przyszłego społeczeństwa obywatelskiego, broniąc zarazem zawodowych interesów rolnika permanentnie zagrożonych przez biurokrację i bałagan w strukturach państwowych. Nie godziła się z przetrzucaniem na gospodarstwa wiejskie ciężaru zwinionego przez rządzących kryzysu ekonomicznego. Pomimo wprowadzenia stanu wojennego przetrwała, skupiając się na działaniach formacyjnych, przygotowujących polską wieś do sytuacji wolnej Polski. Jej działacze niekiedy płacili za to najwyższą cenę życia jak Piotr Bartoszcze. Nawet w krótkim okresie legalnego działania zdarzały się podpalenia gospodarstw działaczy i pobicia przez „nieznanych sprawców”. Po użyciu siły przez władzę ażylem stały się dla

rolników doszpasterstwa a z czasem powstające towarzystwa społeczne i gospodarcze. Wykuwano w nich projekty na przyszłość. Przedstawiciele „S” RI znaleźli się przy Okrągłym Stole a później w trudnych warunkach realizacji planu Leszka Balcerowicza skutecznie upominali się o zagrożone branże zwłaszcza mleczarską, co pozwoliło ją uratować.

Czterdziestolecie Solidarności Rolników Indywidualnych stanowi doskonałą okazję do przypomnienia jej trwałego dorobku. Wiąże się on w oczywisty sposób z polską samorządnością: poprzez pracę u podstaw, organiczną i formacyjną ruch przygotował grunt pod patriotyzm lokalny i działania na rzecz dobra polskich Małych Ojczyzn. Solidarność RI przypominała zarazem o tradycji i wartościach. Nigdy swojej działalności nie zaprzestała.



Wychodzący się z Solidarności RI liderzy rolniczego środowiska współtworzyli nową Polskę, uczestniczyli w przygotowaniu wielkich reform. Dla środowisk samorządowych stali się doradcami i nauczycielami, często również patronami. Liczymy się zawsze ze zdaniem Gabriela Janowskiego i Janusza Bylińskiego, Artura Balasza i Andrzeja

Łuszczewskiego, pamiętamy o zasługach, jakie położyli nieżyjący już niestety Józef Ślisz czy Henryk Bąk. Zawsze można na nich wszystkich liczyć. Bez zielonej Solidarności, teraz obchodzącej swoje czterdziestolecie, nie byłoby ani wolnej Polski ani silnego i cenionego samorządu.

MARIUSZ AMBROZIAK

Drodzy Czytelnicy!

Zapraszam do lektury 57 wydania Samorządności!

Okładka tego wydania po części zdradza nam tematy poruszane w gazecie. Piszemy m.in. o rozpoczynających się łąda dzień Mistrzostwach Europy w piłce nożnej, o pandemii koronawirusa i jej różnych skutkach. Podsumowujemy akcję „Nie dla podziału Mazowsza”, czyli akcję której poświęcone było całe poprzednie wydanie gazety. W numerze wracamy również do wydarzeń sprzed 40 lat, czyli powstania Solidarności Rolników Indywidualnych.

W numerze tym rozpoczynamy również cykl „Lokalni liderzy MWS”. Rzecznik MWS Dominik Łęzak rozmawia z powiatowymi liderami MWS. Na początek na pytania odpowiada: Aneta Tatarenko- przewodnicząca MWS powiat otwocki, Krzysztof Górak – przewodniczący MWS powiat radomski, wiceprezes MWS, Adam Kloch – przewodniczący MWS powiat sochaczewski.

Zapraszam do współtworzenia gazety oraz zachęcam do

wsparcia kolejnych wydań poprzez wykupienie reklamy. Aktualne wydanie (oraz wszystkie archiwalne) dostępne również online pod adresem: mws.org.pl/gazeta

Ze świątecznymi pozdrowieniami,
PAWEŁ DĄBROWSKI
REDAKTOR NACZELNY
P.DABROWSKI@MPGMEDIA.PL



Żoliborz dla Niepodległej. 4 czerwca 2021r.

Mazowiecka Wspólnota Samorządowa, Stowarzyszenie Wolnego Słowa oraz Bezpartyjni i Samorządowcy zapraszają do udziału w spotkaniu Żoliborz dla Niepodległej. Od 2014 roku, 4 czerwca, spotykamy się w w barze „Kępa Potocka” z okazji przeprowadzonych w 1989 roku pierwszych częściowo wolnych wyborów do Parlamentu.

4 czerwca 2021r. Bar Kępa Potocka na warszawskim Żoliborzu. Początek spotkania o godzinie 18.00.

Spotkanie ma charakter towarzyski. To świetna okazja dla wszystkich, aby w towarzystwie dawnych działaczy opozycyjnych PRL przy kufle zimnego piwa i muzyce Jacka Kaczmarskiego po-

wspominać te niespokojne czasy. Szczególne zaproszenie organizatorzy kierują do ludzi młodych, urodzonych już w wolnej Polsce. Będą mieli możliwość dowiedzieć się jak wyglądała tamta rzeczywistość i porozmawiać z bezpośrednimi świadkami tamtych mrocznych czasów.



KONFERENCJA ONLINE
16.06.2021, G. 14.00
Temat: Kodeks wyborczy - projekt zmian
Transmisja FB @bezpartyjnisamorzadowcy

Samorządność Gazeta Mazowieckiej
Wspólnoty Samorządowej
Redaktor Naczelny Paweł Dąbrowski
p.dabrowski@mpgmedia.pl
Wydawca: MPGMedia
ul. Cyprijska 2G,
02-761 Warszawa
tel. 22 119 15 69

Biurow MWS
ul. Koszykowa 24 lok. 12
00-553 Warszawa
biuro@mws.org.pl
www.mws.org.pl

Druk: Polska Press Sp. z o.o.,
Oddział Poligrafia, Drukarnia w Sosnowcu

Redakcja nie zwraca tekstów niezamówionych i nie gwarantuje ich publikacji.
Zastrzegamy sobie prawodokonywania skrótów i korekty językowej.
Za informacje zawarte w reklamach redakcja nie odpowiada.

Nie dla podziału Mazowsza

zety. Dzięki wspólnemu działaniu gazeta szybko rozeszła się po województwie. Dostajemy liczne wiadomości, komentarze i cieszymy się, że jest wiele osób, które podzielają nasze zdanie w tym temacie.

Warto również przypomnieć, że akcja Nie dla podziału Mazowsza prowadzona jest również w internecie. Z tej okazji przygotowane zostały specjalne banery, które wyświetlamy w lokalnych mediach oraz prowadzimy kampanię informacyjną w mediach społecznościowych.

Na inaugurację akcji w siedzibie MWS w Warszawie zorganizowaliśmy również konferencję prasową, która transmitowana była online. W konferencji udział wzięli: Konrad Rytel – Prezes MWS oraz bezpartyjny radny Sejmiku Województwa Mazowieckiego, Beata Sznajder – radna powiatu żyrardowskiego, była starosta powiatu żyrardowskiego, Artur Borkowski – burmistrz Serocka, Grzegorz Wysocki – zastępca burmistrza dzielnicy Ochota M.St. Warszawy.



Przez cały miesiąc maj Mazowiecka Wspólnota Samorządowa prowadziła akcję kolportażu specjalnego wydania gazety Samorządność. Numer ten poświęcony był tematowi podziału województwa mazowieckiego. Gazeta w nakładzie 150 tysięcy egzemplarzy rozdawana była po wszystkich powiatach naszego województwa.

W gazecie argumentujemy dlaczego MWS jest przeciwna podziałowi Mazowsza na dwa województwa. Gazeta jest również do przeczytania w wersji online pod adresem www.mws.org.pl/gazeta, numer 56.

Dziękujemy za zaangażowanie struktur stowarzyszenia, jej członków i sympatyków, w kolportaż ga-



R. Gajda: Koło od traktora

Ledwie minął miesiąc od mojego felietonu, w którym przestrzegałem, że PiS będzie podnosił podatki i już rząd odpala pierwszą rakietę. Otóż składka zdrowotna ma wynieść 9 proc. dochodów i nie będzie można jej odliczyć w PIT, jak do tej pory.

Należy przy tym zaznaczyć, że mikroprzedsiębiorcy nie będą już płacić zryczałtowanej składki kwotowej, lecz liniową, proporcjonalną do dochodów. W praktyce to oznacza, że po szumnym ogłoszeniu w 2019 r. przez premiera obniżki podatku dochodowego z 18 do 17 proc., teraz dla osób zatrudnionych na etatach de facto wzrośnie on - jak obliczył

portal Bankier.pl - do 24,75%. Dla II grupy podatkowej realny podatek osiągnie pułap prawie 40 proc. (przy obecnych 32). Rzecz jasna, sam podatek nie wzrośnie, bo PiS podatków nie podnosi. Zmienia się zasady naliczania składek i odliczeń w PIT, które zmniejszą zasobność wielu portfeli.

Oczywiście byłoby nieuczciwie nie wspomnieć, że szykowane jest też zwiększenie kwoty wolnej od podatku. Tyle że nawet po jej uwzględnieniu, od poziomu zarobków mniej więcej 7 tys. zł brutto, będziemy już „w plecy” w stosunku do tego, co obecnie zarabiamy na rękę.

Jako najbardziej poszkodowanych

wskutek nadchodzących zmian wskazuje się dziś wspomnianych już przeze mnie polskich przedsiębiorców. To o nich Jarosław Kaczyński mówił niedawno, że są grupą ludzi uprzywilejowanych, która nie odwdzięczała się za to całemu społeczeństwu. Otóż, myli się pan, panie prezesie, odwdzięczała się, bo dawała ludziom pracę, a inwestując wprawiała w ruch kolejne przedsiębiorstwa, zamawiając w nich towary i usługi. No i pomnażała polski PKB. Nawet za czasów Balcerowicza.

Na koniec poszukajmy odpowiedzi na pytanie, dlaczego ma zostać wprowadzona nowa składka zdrowotna? Po to, by w 2027 r. nakłady na służbę

zdrowia osiągnęły 7 proc. PKB. Dlaczego w 2027 r.? Bo wtedy przypada konstytucyjny termin wyborów parlamentarnych. Nie tych najbliższych, lecz tych następnych. Bo na te najbliższe PiS szykuje 1000 zł miesięcznie na każde dziecko do lat 3, plus parę innych „prezentów”. Oficjalny powód, ma się rozumieć, jest zgoła inny. Rząd chce w ten sposób dźwignąć z kolan służbę zdrowia. A nie, przepraszam, przecież ma się ona całkiem dobrze. W ostatnich dniach nawet słyszałem wypowiedź byłego wiceministra zdrowia, który poziom publicznych placówek ocenił w punktach jako 8 na 10. Zatem rząd chce opiekę zdrowotną wywindować na wyższy poziom.

W sumie i tak powinniśmy się cieszyć, że rząd nie wspiera np. przemysłu gumowego, bo wtedy do każdego

samochodu osobowego kazałby nam montować po jednym kole z oponą od traktora, tylko dlatego, że jest pięć razy droższa. Za to ci, którzy aut nie mają, dostaliby od rządu w prezencie po darmowej gumce myśszce.

RADOSŁAW GAJDA
- BEZPARTYJNY WOJ. ŁÓDZKIE.



Na Euro los zetknął nas z rywalami z krajów, z którymi nie dzieli nas historyczne rozliczenia ani resentymenty - Hiszpania, Szwecję i Słowacją. Dla sympatyków futbolu odkładany przedtem turniej i tak oznacza pourót do prawdziwej gry o stawkę a jak dobrze pójdzie również do pięknych wspomnień.

W trakcie finałów Mistrzostw Europy po raz pierwszy przyjdzie nam kibicować reprezentacji piłkarskiej w czasie pandemii, jednak raz już emocjonowaliśmy się grą drużyny narodowej w ekstremalnych okolicznościach: na hiszpańskich Mistrzostwach Świata wtedy, gdy w 1982 r. w kraju trwał stan wojenny. Zawodnicy wytrzymali wówczas presję i zachwycili wszystkich zdobywając trzecie miejsce, największą radość przyniósł pamiętny zwycięski remis ze Związkiem Radzieckim, w meczu, w którym nie tylko o sport chodziło, a na trybunach kibice z emigracji rozwinęli transparenty zdelegalizowanej Solidarności.

Nie było to jednak dla Polaków pierwsze zetknięcie z piłką nożną w tak niezwykłej sytuacji. Jak podkreśla Jacek Gmoch w „Alchemii futbolu” mecze odbywały się masowo w konspiracyjnych warunkach podczas okupacji hitlerowskiej, chociaż Niemcy zakazali przedstawicielom podbitego narodu zespołowego uprawiania sportu. Z podobnych względów by dodać rodakom ducha tyle, że nie w ukryciu lecz ostentacyjnie grali wtedy w futbol jego wynalazcy - Anglicy, przeciwstawiając się psychozie lęku przed nazistowskimi bombardowaniami.

Polska piłka nożna rodziła się na krakowskich Błoniach w początkach XX wieku, gdzie obok rozgrywających pierwsze mecze drużyn Wisły i Cracovii (oba kluby założono w 1906 r.) ćwiczyli padnij-powstań Strzelcy Józefa Piłsudskiego przygotowujący się już do przyszłego wymarszu z pobliskich Oleandrów w pierwszych dniach wojny światowej.

Gdy ta w Europie już się skończyła, na ziemiach polskich wciąż trwały walki, a walka z bolszewikami i konieczność obrony Warszawy uniemożliwiły narodowej reprezentacji udział w Igrzyskach Olimpijskich w Antwerpii. Inauguracyjne spotkanie z gospodarzami nie odbyło się, rywale na tym nie stracili, bo właśnie Belgowie zdobyli złoty medal. Zaś my pierwszy mecz międzypaństwowy rozegraliśmy dopiero w 1921 r. z Węgrami, przegrywając 0:1 w Budapeszcie, a ponieważ w tym samym roku wyłoniono pierwszego mistrza Polski, którym została Cracovia (potem cztery razy z rzędu najlepsza okazała się Pogoń Lwów), świętujemy teraz stulecie polskiego futbolu.

Na pierwsze sukcesy w tej dyscyplinie sportu przyszło nam jednak poczekać pół wieku, chociaż już w międzywojniu świat zachwycał się talentem polskich lekkoatletów: złoty medalistki olimpiady w Amsterdamie w 1928 r. Haliny Konopackiej, również poetki skamandryckiej i przyszłej żony piłsudczyka i ministra Ignacego Matyszewskiego (wraz z mężem uratowali w 1939 r. złoto z Funduszu Obrony Narodowej, wywożąc je za granicę) a także biegacza Janusza Kusocińskiego, który w 1932 r. zdobył złoto w Los Angeles zaś w osiem lat później został za organizowanie patriotycznej konspiracji rozstrzelany przez Niemców w Palmirach. Więcej szczęścia miał olimpijczyk z Berlina pięściarz Antoni Czortek, który schwytyany w łapance ulicznej i wysłany do Oświęcimia, został tam przy selekcji więźniów rozpoznany jako bokser. Esesmani zrobili z niego swoje go sparingpartnera, dzięki piętnastu walkom, które z nimi stoczył, przeżył obóz i wojnę. Podobnie dramatycznie ułożyły się losy innego genialnego boksera gdańszczanina Zygmunta Chychły: przemocą wcielony do wermachtu, zdezerterował stamtąd we Francji do armii gen. Władysława Andersa a po latach wywalczył dla Polski pierwsze powojenne olimpijskie złoto w Helsinkach w 1952 r. Właśnie bokserom Polacy zawdzięczali pierwsze powojenne radości ze sportowych zwycięstw: także gdy w 1953 r. warszawska Hala Mirowska stała się gospodarzem Mistrzostw Europy jako pierwszej po wojnie wielkiej międzynarodowej imprezy sportowej w Polsce, przy czym zwycięstwa polskich pięściarzy nad radzieckimi stały się na trybunach okazją do patriotycznych manifestacji, niemożliwych w tamtym czasie nigdzie indziej. Podobną euforię wzbudziło zwycięstwo piłkarzy nad ZSRR w 1957 r w Chorzowie zaraz po Polskim Październiku dzięki dwóm golom Gerarda Cieślaka, chociaż były to tylko eliminacje, a po barażowym meczu w Lipsku na Mistrzostwa Świata pojechali wtedy rywale.

Zanim wygrywać w piłce nożnej zaczęła reprezentacja, udawało się to klubom. W sezonie 1969/70 warszawska Legia znalazła się w gronie czterech najlepszych zespołów walczących o Puchar Europy (ówczesny odpowiednik Ligi Mistrzów), jeszcze wyżej bo do finału



Pucharu Zdobywców Pucharów (teraz zdobywcy krajowych trofeów występują w Pucharze Konfederacji) zaszedł Górnik Zabrze przegrywając dopiero z Manchesterem City.

Gdy w marcu 1971 r. w śląskiej kopalni doszło do katastrofy, ratownicy po siedmiu dniach dotarli do zasypanego w zawale Alojzego Piątka. Pierwsze pytanie, które im zadał, brzmiało:
- Co z Górnikiem? Wygrał?
- Nie martw się stary, będzie trzeci mecz - usłyszał w odpowiedzi.

Rywalem ulubionej na Śląsku drużyny znów był Manchester, tym razem w pucharowym ćwierćfinale.

Wtedy mówiło się o nich: kluby, które kochamy. Nie tylko Legii i Górnikowi, lecz także Ruchowi Chorzów, Stali Mielec i Śląskowi Wrocław udawało się w następnych sezonach znaleźć w gronie ósemki najlepszych europejskich zespołów klubowych a Widzew w trudnym - ze względu na czas historyczny sezonie 1982/83 - po wyeliminowaniu słynnego Liverpoolu powtórzył sukces Legii i zagrał w półfinale Pucharu Europy, dostarczając niepowtarzalnych wzruszeń znękanemu społeczeństwu.

Gdy ludzie stali w kolejkach po mięso i marzyli o paszportach na Zachód, zaś letnie wczasy w Bułgarii uchodziły za dowód wysokiego społecznego prestiżu, podobnie jak posiadanie dużego fiata 125p i mieszkania w bloku z wielkiej płyty za dowód stabilizacji życiowej - pojawiła się znakomita i zadziwiająca świat drużyna narodowa Kazimierza Górskiego, po nim Jacka Gmocha i Antoniego Piechniczka. Za sprawą trzech genialnych trenerów wygrywaliśmy z bogatszymi od nas - jak Włosi, Szwedzi czy Francuzi, z Niemcami przynajmniej remisowaliśmy (ekipa Gmocha na inaugurację Mundialu w Argentynie w 1978 r), pokonywaliśmy też piłkarskie legendy jak Brazylia czy Argentyna (z kolei za Górskiego na początek mistrzostw w RFN w 1974 r).

Zanim jednak pojechaliśmy na pierwsze po wojnie Mistrzostwa Świata (poprzednio w 1938 r. we Francji rozegraliśmy jeden tylko mecz z Brazylią 5:6 po dogrywce, u nich brylował legendarny Leonidas a nas zaś strzelec czterech bramek Ernest Wilimowski, który w rok później wybrał zdradę i reprezentację trzeciej rzeszy) - na olimpiadzie w Monachium w 1972 r. pokonaliśmy najmocniejsze reprezentacje państw socjalistycznych, co oznaczało prestiżowy sukces jak w kolarskim Wyciągu Pokoju - najpierw wygraliśmy z ZSRR, a w finale z Węgrami. Wtedy po dwóch bramkach Kazimierza Deyny i pierwszym w historii zlocie dla piłkarzy niezapomniany komentator Jan Ciszewski, który pierwszy zobaczył w futbolu patriotyczną sprawę, wykrzykiwał pamiętne: - Proszę państwa, i co ja teraz mam powiedzieć!

Prowadzenie do przerwy po голу Beli Varadiego na wiele się rywalom nie zdało. Na Okęciu piłkarzy witał transparent: „Polak, Węgier dwa bratanki, ale my strzelamy bramki”. Olimpijski turniej futbolowy był jednak tylko rozgrywką państw socjalistycznych (ponieważ piłkarzy utrzymywało państwo, nie sponsorzy, spełniali ówczesne wymogi sportu amatorskiego), a w kolejnym roku na drodze do awansu do prawdziwych już mistrzostw w RFN stali zawodowcy, w tym Anglicy, którzy 7 lat wcześniej okazali się najlepsi w świecie. Po niefortunnym początku w Waliu w Cardiff (0:2) podejmowaliśmy ich w Chorzowie. Bohaterem meczu okazał się Włodzimierz Lubański, który odebrał piłkę najlepszemu wtedy obrońcy na świecie Bobby'emu Moore'owi i strzelił pięknego gola. Niestety w tym samym meczu doznał kontuzji, która wykluczyła go miała z finałów, do których m.in. za jego sprawą awansowaliśmy. To był niesamowity

moment, gdy 100 tys widzów oklaskiwało... odjeżdżającą ze stadionu bieżni w kierunku szpitala karetkę z Lubańskim w środku. Wygraliśmy jeszcze też w Chorzowie z Walią (3:0) i w ostatnim meczu na Wembley wystarczył do awansu remis.

Taki właśnie wynik osiągnęliśmy. Bohaterem meczu okazał się Jan Tomaszewski dokonujący w bramce cudów takich, że nazwano go „człowiekiem, który zatrzymał Anglię”. Grzegorz Lato podał piłkę do Jana Domarskiego, kolegi z mieleckiej Stali. Zastępującemu Lubańskiego napastnikowi piłka zesła z nogi co zmyliło Petera Shiltona, wtedy jednego z najlepszych bramkarzy świata. Anglicy zrewanżowali się jednym tylko golem, co oznaczało, że pierwszy raz po wojnie pojeździemy na Mistrzostwa Świata.

Prowadzona przez lwowiaka z pochodzenia reprezentacja dostarczyła nam kolejnych emocji, graniczących z euforią. To wtedy - na parę lat przed wyborem Karola Wojtyły na Stolicę Piotrową i fenomenem pierwszej dziesięciomilionowej Solidarności - zaczęły się spontaniczne pochody z biało-czerwonymi flagami po zakończeniu telewizyjnych transmisji ze zwycięskich spotkań. W niemieckich finałach (1974 r.) pokonaliśmy kolejno Argentynę, Haiti, Włochy, Szwecję i Jugosławię. Z Niemcami przegraliśmy, bo przed meczem nad stadionem w Stuttgarcie rozszalało się oberwanie chmury, tak że spotkanie nazwano bitwą wodną, co mniej szkodziło rzemieślniczo dokładnym gospodarzom, bardziej grającym długimi podaniami Polakom. Za to w meczu o trzecie miejsce pokonaliśmy ustępującego mistrza świata Brazylię po jedynej w tym meczu bramce Grzegorza Lato, dla niego jednak siódmej w turnieju, co dało mu tytuł króla strzelców. Tomaszewski obronił dwa rzuty karne (ze Szwecją i z RFN), kapitan zespołu Deyna uznany został w ankiecie „France Football” za trzeciego piłkarza Europy, kibice zachwycali się też grą Andrzeja Szarmacha, który z kolei zastąpił strzelca złotej bramki z Wembley Domarskiego (bo u Górskiego nie grało się za dawne zasługi) oraz Henryka Kasperczaka i Roberta Gadochy. Piłkarze zostali bohaterami narodowymi. Telewizja co rano powtarzała mecze dla drugiej zmiany. Na podwórkach nikt nie bawił się już w Indian, kapita Klossa ani Czterech pancernych i Szarika, tylko przy kopaniu piłki rozległy się na nich znane z telewizji nazwiska reprezentantów. Wydawano o piłkarzach komiksy - całkiem jak o Klossie - i luksusowe albumy. Przyjmował ich Edward Gierk zyskując przy tym na popularności, podobnie jak przy okazji odbudowy Zamku Królewskiego i wytyczenia Trasy Łazienkowskiej.

Euforia trwała długo. Cztery lata później w Argentynie piąte miejsce piłkarzy uznano za porażkę. Teraz wiele byśmy dali za taki wynik. Wtedy jednak apetyty okazały się wzmożone, bo grali wciąż Tomaszewski, Lato, Szarmach i Deyna, powrócił po kontuzji Lubański, pojawili się też młodzi: Zbigniew Boniek i Adam Nawalka. Pierwszy z nich po latach zostanie prezesem Polskiego Związku Piłki Nożnej, drugi zaś jako trener doprowadził reprezentację do pierwszego sukcesu w Mistrzostwach Europy. Ale jak mawiał wielki Jan Ciszewski: nie uprzedzajmy faktów.

Chociaż polski futbol cieszył się wtedy renomą w Europie, przed kolejnymi finałami Mistrzostw Świata - w Hiszpanii w 1982 r... nikt nie chciał z nami grać. Po wprowadzeniu u nas stanu wojennego kraje socjalistyczne się bały, a kapitalistyczne bojkotowały juntę gen. Wojciecha Jaruzelskiego. Po pół roku bez spotkań międzypaństwowych reprezentacja pojechała od razu walczyć o punkty. I za sprawą trenera Antoniego Piechniczka oraz Bońka, Lato i Szarmacha czyniła to w stylu, który podnosił na duchu ogarniętych poczuciem beznadziei rodaków. Pierwszy mecz z późniejszymi mistrzami z Włoch zremisowaliśmy, potem

po remisie z Kamerunem pokonaliśmy wysoko Peru. Gdy Boniek strzelił Belgii trzy gole w kolejnym meczu - z ZSRR - do awansu do najlepszej czwórki wystarczył nam remis. I znów taki wynik jak kiedyś na Wembley utrzymaliśmy, zaś rządowa telewizja robiła wszystko, żeby nie pokazywać rozkwitających na trybunach transparentów zakazanej w kraju Solidarności, co jej się jednak nie do końca udawało. Wprawdzie drugi w turnieju mecz z Włochami z Paolo Rossim w składzie już przegraliśmy, ale w meczu o trzecie miejsce pokonaliśmy Francję. Ekipa Piechniczka w bez porównania trudniejszych warunkach wyrównała osiągnięcie drużyny Górskiego. Specyfiką wyjazdu do Hiszpanii okazał się fakt, że części oficjeli nikt nie znał - futbolem przedtem się nie zajmowali, mieli pilnować reszty ekipy, by nie wybrała wolności ani nie udzielała nieprawomyślnych wywiadów. Gdy wygraliśmy z Francuzami, cieszyli się jednak i oni. Jeśli bowiem coś Polaków w tamtym ciężkim roku połączyło, to właśnie radość z sukcesu piłkarzy.

Za to w Mistrzostwach Europy szło nam bez porównania gorzej. Przez długie lata, nawet gdy byliśmy trzeci w świecie, nie potrafiłiśmy nawet awansować do finałów. Losowaliśmy pechowo dwa razy z rzędu Holandię, wtedy uchodzącą za najlepszy zespół chociaż mistrzostwa nigdy nie zdobyła. Dopiero... holenderski właśnie trener Leo Beenhakker doprowadził nas do pierwszych finałów. Czekaliśmy na to aż do 2008, zresztą występ okazał się nieudany, przyniósł marny remis z Austrią i dwie porażki.

Za to cztery lata potnij Euro odbywało się u nas. Przyznaję go nam, wspólnie z Ukrainą, stanowiło dowód uznania dla polskiej transformacji ustrojowej. Turniej okazał się jednym z najwspanialszych w historii, wielkim organizacyjnym sukcesem. Gorzej spisali się prowadzeni przez trenera Franciszka Smudę piłkarze. Po remisach z Grecją i Rosją przegrali ze słabymi Czechami i... na tym się dla nich turniej skończył. Zbieraliśmy za to zachwyty gości, kibiców i oficjeli nad niepowtarzalną atmosferą wielkiej imprezy, pierwszej od hokejowych Mistrzostw Świata w Katowicach (1976 r.) tej rangi w Polsce; według obserwatorów zorganizowaliśmy najwspanialszy turniej w historii. Na tę imprezę zbudowano stadiony, w tym Narodowy w Warszawie a także w Gdańsku i Wrocławiu na zasadzie greenfield czyli jakby na zielonym polu w miejscu gdzie wcześniej podobnych obiektów nie było. Znowu okazało się że futbol to coś więcej niż sport: okazja do promocji osiągnąć ćwierćwiecza, zapoczątkowanego robotniczymi i studenckimi protestami z 1988 r. oraz głosowaniem z 4 czerwca 1989 r. Tylko polscy zawodnicy poziomem gry nie sprostali powszechnej euforii.

Tym bardziej cieszyliśmy się więc w 2016 roku z niespodziewanie dobrej postawy drużyny trenowanej przez Adama Nawalkę, który 38 lat wcześniej jako piłkarz stał się bohaterem Mundialu w Argentynie. Awansowaliśmy do ćwierćfinału, gdzie przegraliśmy dopiero w rzutach karnych z późniejszym mistrzem Europy Portugalią (w decydującej chwili nie strzelił gola Jakub Błaszczykowski), po drodze zremisowaliśmy z Niemcami, pokonaliśmy Ukrainę i wyeliminowaliśmy wyżej notowaną i stale obecną na Mistrzostwach Świata Szwajcarię.

Na tym Euro nie spodziewamy się politycznych emocji jak na Mundialu w Hiszpanii, ale sukcesu piłkarzy zmęczone pandemią społeczeństwo oczekuje podobnie niecierpliwie jak kiedyś w stanie wojennym. Poza tym teraz mamy najlepszego piłkarza świata Roberta Lewandowskiego, który jak kiedyś Lato czy Boniek ucieleśnia dumę narodową. Zapewne będzie chciał udowodnić że potrafi grać nie tylko dla Bayernu Monachium. I że zasłużył na przyznany mu niedawno przez prezydenta Krzysz Komandorski Orderu Odrodzenia Polski, czemu towarzyszyły kontrowersje nie tylko wśród kibiców, a nie na miano największego rozczarowania turnieju jakim obdarzyli go fachowcy po fatalnym występie na Mundialu w Rosji (2018 r.) kiedy to przegraliśmy nawet z Senegalem i wysoko z Kolumbią.

Robert Lewandowski pozostaje dziś zapewne najbardziej rozpoznawalnym w świecie Polakiem, jednak w futbolu o wynikach decyduje cała jedenastka: gdy w czasach Górskiego, Gmocha czy Piechniczka zadziwialiśmy świat, reprezentacja stanowiła zgraną ekipę. Dla obecnej czas próby dopiero nadchodzi. Znow, jak to bowiem zwykle w Polsce bywa, nie chodzi tylko o sport: w trakcie akcji szczyptę wracamy wreszcie do normalności, a piłkarze mają nam w tym dopomóc, dając zastrzyk optymizmu i poczucia wspólnoty.

ŁUKASZ PERZYNA



Reakcją na zamach na Papieża były marsze przeciw przemocy

Z drem **Andrzejem Anuszem**, autorem książki „Kościół obywatelski”, rozmawia Łukasz Perzyna

- Jak strzały jakie do Jana Pawła II oddał 13 maja 1981 r. zamachowiec na placu Świętego Piotra wpłynęły na sytuację w Polsce, jak zagrożenie jego życia przyjęli Polacy, którzy wiedzieli też już, że bardzo ciężko chory jest kardynał Stefan Wyszyński?

- Polska po wyborze Karola Wojtyły na papieża w październiku 1978 r. znalazła się w niezwykłym czasie. Wraz z upływem lat nauczymy się coraz bardziej doceniać następstwo takich zdarzeń jak tamta decyzja kardynałów na konklawe, pierwsza pielgrzymka Jana Pawła II do Polski w czerwcu 1979 r. i powstanie Solidarności po porozumieniach sierpniowych w 1980 r. I nagle w ten czas, prawie bajkowy dla zwykłych, niezbyt interesujących się polityką ludzi, wkroczyła znielana przemoc. Strzały oddane do Jana Pawła II na rzymskim placu przez Mehmeta Alego Agcę dramatycznie pokazują Polakom, jak mocno ich los zależy od posługi papieża. Od tego, czy powróci on do zdrowia, zależy historia Polski, jej dalszy przebieg. Wszyscy widzą, chociaż to maj, po jak bardzo cienkim lodzie w kraju stąpamy. Na włosku wiszą sprawy najważniejsze dla Polaków. Stąd ówczesna reakcja społeczeństwa.

- Co okazało się najwyraźniejszym jej przejawem?

- Kościoły jak nigdy wcześniej wypełniają się wiernymi, modlącymi się o ocalenie życia Ojca Św. a potem o jego powrót do zdrowia, pozosta-

ją otwarte również w nocy. Ludzie czekają w napięciu na komunikaty o stanie zdrowia Jana Pawła II z kliniki Gemelli. Wtedy uświadamiamy sobie, że papież pozostaje niekoronowanym królem Polski. I jak straszna byłaby przyszłość, gdyby go zabrakło: niepewna ale raczej najgorsza z możliwych. Wielki znak zapytania co dalej, bo przecież Polacy wiedzą również, że ich Prymas Tysiąclecia zapadł na chorobę nowotworową, chociaż nie mogą oczywiście przewidzieć, że odejdzie jeszcze w maju 1981 r, dwudziestego ósmego.

- Polacy wtedy częściej się modlili, dowodzą tego także zdjęcia ze stocznio- wych strajków niespełna rok wcześniej. Czy pojawiają się wtedy w maju 1981 r. specyficzne, zarezerwowane tylko dla tego czasu przejawy aktywności obywatelskiej?

- Ruszają białe marsze. Wymierzone są przeciwko przemocy, to oczywiste, bo jej ofiarą padł papież, uosabiający siłę duchową. Pistolet przeciw charyzmie to nader złowrogi symbol.

- To dla Polaków strasznie trudny moment, ciężko choruje prymas Wyszyński, sześć tygodni wcześniej Agca strzeli do papieża siły porządku pobiją związkowców w Bydgoszczy i kraj stanie na krawędzi strajku generalnego, który Lech Wałęsa odwoła wtedy w ostatniej chwili, z końcem marca 1981 r?

- To moment wyjątkowo społecznie trudny. Mobilizacja ludzi osiąga swoje apogeum 30 marca 1981 r czyli przed odwołaniem przygotowanego w reakcji na prowokację bydgoską strajku generalnego. Dlatego białe marsze wpisują się w wielką strategię non violence, która prowadziła Solidarność jako ruch społeczny i związek zawodowy ku wolnej Polsce, chociaż tego, że cel zostanie osiągnięty jeszcze nie wiadomo. Za to sprzeciwianie się przemocy było oczywiste, tej której przejawem stał się terroryzm, bo z niego wziął się sprawca zamachu. Ale również tej przemocy której się obawiano że nastąpi, nazywanej czasem rozwiązaniem siłowym, przeciwstawiali się uczestnicy białych marszów. Pamiętam Rynek w Krakowie, ogromny tłum ludzi, wszyscy ubrani na biało, wśród nich kardynał Franciszek Macharski. Potężne to było zbiorowe przeżycie, które przyczyniło się do tego, że Solidarność - pomimo licznych prób prowokacji ze strony władzy nigdy z tej pokojowej drogi nie zeszła.

- Polacy cieszyli się z ocalenia życia papieża, jednak 28 maja odszedł kardynał Wyszyński, 31 maja miał miejsce jego manifestacyjny i tłumny pogrzeb, czy Polacy poczuli się osieroceni?

- Papież powiedział, że gdyby mógł, przyleciałby na skrzydłach na pogrzeb prymasa. Nie stało się to jednak możliwe, Jan Paweł II pozostawał jako rekonwalescent w klinice Gemelli. Wiemy, że

do śmierci cierpiał z powodu obrażeń odniesionych w zamachu. Zaś odejście Prymasa Tysiąclecia oznaczało wielki znak zapytania dla Kościoła polskiego. Następcą kard. Wyszyńskiego nowy prymas Józef Glemp nie był powszechnie znany. Musiał dopiero budować swoją pozycję. Pomógł mu w tym autorytet poprzedniego prymasa, fakt, że został wskazany przez kard. Wyszyńskiego.

- Kardynał Wyszyński a potem Glemp reprezentowali Kościół ludowy, odwoływali się chętnie do tradycyjnej polskiej religijności, podczas gdy Jan Paweł II stał się wielką postacią Kościoła powszechnego, świadczą o tym jego pielgrzymki, do Ameryki Łacińskiej, Azji i Afryki, bo okazał się pierwszym takim papieżem w podróży, w kraju zaś z jego myślą identyfikowano „Tygodnik Powszechny”, „Znak” czy „Więź” pisma katolickich intelektualistów. Wybitni biografowie Jana Pawła II jak demaskator afery Watergate Carl Bernstein i znakomity watykanista Marco Politi sugerowali nawet rozdziewki między podejściem papieża i prymasa Glempa do rządzących?

- Nie jest to prawda, ich podejście raczej się uzupełniało. Wybitna nawet znajomość watykańskich realiów nie oznaczała równie pełnego rozpoznawania polskiej rzeczywistości. Kardynał Wyszyński miał wyjątkową pozycję, kartę martyrologiczną wynikającą z internowania w Komańczy. Gdy podczas



inauguracji pontyfikatu Jana Pawła II kard. Wyszyński zgodnie z watykańskim ceremoniałem pocałował go w rękę, papież podniósł się z fotela i zrewanżował się tym samym. To był sygnał, zobaczyliśmy wszyscy, że jesteśmy równi. Zaś po zamachu na papieża a w dniach ciężkiej choroby prymasa zaistniała straszna groźba odejścia nie tylko dwóch największych przedstawicieli polskiego Kościoła ale też obu przywódców narodu. Stąd groza i żarliwe modlitwy. Papież był niekoronowanym królem Polski, Wyszyński w pełni zasłużył na miano Prymasa Tysiąclecia. Kardynał Glemp podążał jego drogą, musiał sobie autorytet wypracować. W stanie wojennym, który wprowadzono jeszcze w roku objęcia przez niego posługi prymasowskiej ujmował się za represjonowanymi, którzy nie zawsze o tym wiedzieli, więc czasem nawet zarzucali mu ugodowość. Jednak wszystkie inne instytucje zostały zawieszone lub zepchnięte do podziemia, działały tylko te związane z Kościołem. Papież z kolei już wtedy stał się ministrem spraw zagranicznych niepodległej Polski, w tym sensie, że reprezentował w świecie polskie sprawy, położył je na stole rokowań w najważniejszych gremiach. Pomiędzy rolami papieża i prymasa nie było więc rozdziewki, ich działania doskonale się uzupełniały dla dobra Polski.

Koniunktura gospodarcza Mazowsza w czasie pandemii COVID-19

Z perspektywy ekonomicznej mówi się o PKB, wartości dodanej brutto, inflacji, w czasie pandemii COVID-19 bardzo wiele mówi się również o stopach procentowych NBP i wielu jeszcze innych miernikach, wskaźnikach czy informacjach płynących z przestrzeni społecznej czy społeczno-gospodarczej. Te wszystkie dane dla województwa mazowieckiego są powszechnie znane.

Mamy jednak nieodparte wrażenie, że stosunkowo często **zapomina się właśnie o wskaźnikach koniunkturalnych**. Są one ciekawe i wartościowe (także dla analizy gospodarki Mazowsza) przede wszystkim z dwóch względów. Po pierwsze, są to wskaźniki, które są bardzo wartościowe z perspektywy metodologicznej czy statystycznej. Z drugiej strony są to wskaźniki o charakterze danych jakościowych. Oznacza to, że wskaźniki koniunkturalne pokazują bardzo konkretne odczucia przedsiębiorców i konsumentów w określonych obszarach ich aktywności ekonomicznej. To właśnie te dwie cechy generują dodatkową wartość dodaną do naszych analiz, które powinny poprzedzać podejmowanie różnych decyzji gospodarczych. Dziś nie wystarczy bazować tylko i wyłącznie na danych ilościowych. Dziś nie wystarczy podejmować decyzje tylko i wyłącznie w oparciu o analizy np. fundamentalne w granicach przedsiębiorstwa albo w granicach samorządu. Współczesne decyzje, które powinny być optymalnie racjonalne muszą wykorzystywać optymalnie szerokie spektrum, szeroki horyzont informacji i danych, które pozwolą nam przeanalizować tą rzeczywistość, której nasze



decyzje gospodarcze dotyczą.

Rok 2020 był wyjątkowo nieprzewidywalny. Globalna pandemia, niespotykana od 100 lat, wywarła piętno na każdym aspekcie dotychczasowego życia. Ogromna i wszechobecna niepewność, strach o przyszłość, poczucie zagrożenia oraz krytyczny stan służby zdrowia były na ustach każdego człowieka. Zauważalne i pierwszoplanowe skutki zdrowotne wynikające z pandemii COVID-19 to nie jedyne, z którymi przychodzi nam się zmierzyć. Globalna sytuacja wywarła znaczący wpływ również na ekonomiczne aspekty, doprowadzając do niespotykanego kryzysu gospodarczego, który dotknął wszystkie kraje na świecie, niestety nie oszczędzając również i polskiej gospodarki. Mimo, że w mediach kryzys ten przedstawiany jest z perspektywy ogólnokrajowej, należy mieć na uwadze, że **mniejsze jednostki terytorialne i samorządowe również stanęły**

przed wyzwaniem zmierzenia się ze skutkami społeczno-gospodarczymi tego zdarzenia. Bardzo ważne jest, aby zdać sobie sprawę z tego, w jakim stopniu pandemia COVID-19 wpłynęła na **kondycję gospodarczą województwa**, aby w zdecydowany i efektywny sposób jak najszybciej zażegnać negatywne skutki kryzysu gospodarczego i na nowo naprowadzić gospodarkę rejonu na właściwe tory.

Ogólna świadomość czym jest, czym się cechuje oraz jakich informacji dostarcza cykl koniunkturalny ułatwia zrozumienie dotychczasowej sytuacji gospodarczej, nie tylko w czasach pandemii. Wiedza jakim wahaniom podlega gospodarka oraz rozpoznanie obecnie trwającej fazy cyklu koniunkturalnego tworzy ogromne pole do stworzenia przewagi konkurencyjnej przez przedsiębiorstwa, jak również trafnego zrozumienia problemów oraz szans gospodarczych całej gospodarki, województwa czy samorządu. Pozwala

również na efektywne i przemyślane stworzenie planu budżetu województwa na kolejne lata, uwzględniającego przyszłą sytuację społeczno-ekonomiczną. Trzymając rękę na pulsie – zwracając uwagę na prognozy koniunkturalne, można spekulować, kiedy przygotować się na spowolnienie lub zaplanować jak wykorzystać nadchodzący rozwój gospodarczy. Umiejętność przewidywania, czy gospodarka jest w fazie ekspansji, czy stoi na krawędzi kryzysu, stanowi ogromne narzędzie pozwalające na świadome podejmowanie kluczowych decyzji społeczno-gospodarczych.

W tym kontekście zdefiniowaliśmy główny cel, który przyświecał nam przy tworzeniu drugiego numeru **Raportu Statystycznego**. Jest nim chęć pokazania szerokiego katalogu najważniejszych wskaźników koniunktury gospodarczej. Oczywiście, nie są to wszystkie wskaźniki koniunkturalne. To musimy podkreślić bardzo wyraźnie i bardzo uczciwie. Na podstawie jednak własnych doświadczeń wybraliśmy te wskaźniki, które są istotne z jednej strony dla przedsiębiorców, ale i także dla samorządów. W Raporcie Statystycznym można więc znaleźć ogólne **wskaźniki koniunktury, 11 wskaźników barier działalności gospodarczej** a także 15 szczegółowych wskaźników koniunktury gospodarczej. Oprócz tego w ostatnich podrozdziałach przedstawiliśmy bardzo charakterystyczne wskaźniki, które są analizowane i badane tylko i wyłącznie w sektorze budowlanym oraz w sektorze przetwórstwa przemysłowego. Co ważne, Raport Statystyczny to nie jest tylko i wyłącznie przerysowanie samej statystyki, którą

tak na dobrą sprawę można znaleźć w otwartym dostępie na stronach Głównego Urzędu Statystycznego. Każdy ze wskaźników koniunkturalnych, który przedstawiamy w Raporcie został przez nas opisany **z perspektywy zmian i dynamiki**, z którą mieliśmy do czynienia w czasie pandemii COVID-19 w roku 2020. **Raport Statystyczny „Koniunktura gospodarcza 2020 województw łódzkiego, lubelskiego i mazowieckiego”** przychodzi z odpowiedzią na pytanie jak zmieniła się sytuacja gospodarcza wymienionych w tytule województw w 2020 roku oraz jakie zmiany zaszły we wskaźnikach ukazujących koniunkturę gospodarczą w poszczególnych sektorach aktywności ekonomicznej.

Zapraszamy do zapoznania się z Raportem będącym (naszym zdaniem) **ciekawym źródłem informacji o gospodarce województwa mazowieckiego**, przydatnym zarówno dla samorządowców jak i lokalnych przedsiębiorców czy działaczy społecznych.

Link bezpośredni do Raportu:

<http://monografie.san.edu.pl/wp-content/uploads/2021/04/Koniunktura-gospodarcza-4Q2020.pdf>

Autorzy, którzy przygotowali streszczenie dla Mazowieckiej Wspólnoty Samorządowej:

DR ARKADIUSZ DERKACZ, EKONOMISTA, ADIUNKT W SPOŁECZNEJ AKADEMII NAUK, EKSPERT FUNDACJI AMBITNA POLSKA. TOMASZ SZUBA, STUDENT SZKOŁY GŁÓWNEJ HANDLOWEJ. DR JANUSZ WDZIĘCZAK, EKONOMISTA, PREZES FUNDACJI AMBITNA POLSKA.

- Na czym polegają główne braki rządowej strategii walki z pandemią?

- Obserwujemy klęskę działań rządu. Przez ponad rok trwania epidemii nie nauczyliśmy się tłumaczyć zachorowań i utrzymywać ich na niskim poziomie. Epidemie w Polsce przechorowujemy spontanicznie, a wielkości dziennych zgonów stawiają nas w ścisłej czołówce światowej.

- To nie statystyka, za każdym przypadkiem kryje się dramat ludzki?

- Co więcej, jeśli niestety trzeba zakładać, że śmiertelność przy COVID-19 dotyka 1 proc tych, którzy zachorowali - właśnie liczby, określające zasięg pandemii mają zasadnicze znaczenie. Po prostu im więcej ludzi zachoruje, tym więcej pożegnamy na zawsze. Trzeba pamiętać, że te liczby i tak nie są prawdziwe, oddają tylko część rzeczywistości, nie obejmują tych, którzy nawet nie wiedzą, że zachorowali albo nie zgłoszą się do lekarza i tych którzy zmarli bez wykonania testu. Pożądane działania polegają w tej sytuacji na wywiadzie epidemiologicznym, masowym testowaniu, wreszcie izolowaniu chorych. Żadnej z tych procedur nie przeprowadzono jak należy.

- Stąd rankingi, w których sąsiadujemy z Brazylią, krajem niewspółmiernie

Epidemia poszła samopas

Z postem Andrzejem Sośnierzem rozmawia Łukasz Perzyna.

bardziej rozwarstwowionym społecznie i słynącym bardziej z piłki nożnej niż ze skutecznego systemu ochrony zdrowia?

- Smutne, że gonimy Brazylię w złych statystykach, a jeszcze gorzej wypada porównanie z Indiami, gdzie pod koniec kwietnia przypadały niecałe trzy zgony na milion ludności, podczas gdy u nas aż około czternaście. Epidemia poszła samopas. Maseczki, nawet przy ich zdyscyplinowanym noszeniu, nie są narzędziem walki z nią: tylko testowanie, wyławianie zakażonych, ich izolowanie.

- I gdy w tej sytuacji zakłada Pan nową formację, zapowiada Pan, że ujmięcie się za przedsiębiorcami, dotkniętymi gospodarczymi skutkami pandemii. Jak to robić, gdy plaga COVID-19 jeszcze nie wygasła?

- Trzeba o tym myśleć teraz, planować, bo potem może być za późno. W takich sytuacjach jak obecna najbardziej cierpi mała i średnia przedsiębiorczość. Skutki kryzysu najbardziej odczuwa polska klasa średnia. Uszkodzona - można dosłownie rzecz

ująć - przez lockdown, a ściślej kolejne lockdowny. Szkodzą one najbardziej fryzjerowi czy kosmetyczce, ponieważ duże firmy mogą pracować w reżimie sanitarnym, a oni nie, zresztą administracyjnie im tego zakazano. Pomocy często nie mają żadnej. Trzeba zwrócić uwagę na średnich i małych przedsiębiorców, ich potrzeby i oczekiwania. To im, a nie molochom gospodarki, zawdzięczamy obroty generujące rozwój i zatrudnienie. Dlatego trzeba się nimi opiekować, nie pozwalać, żeby małe i średnie firmy padały, bo duże sobie poradzą.

- Co dzieć się będzie dalej z Polskimi Sprawami, Waszą nową parlamentarną inicjatywą?

- Deklaracji naszego powstania nie poprzedziła żadna akcja propagandowa. Myślimy się nie wyławiali, jeśli tak rzecz można, jak niektórzy w tym parlamencie łowią posłów politycznej konkurencji - myślimy się spotkali. Każdy z nas się buntował przeciw czemuś, co uznawał za złe, to nas połączyło. Sprzeciwiamy się takiej polityce, której uprawianie



często sprowadza się do przekupstwa, nie w sensie przestępstwa nawet, ale oferowania rozmaitych korzyści. Oburza mnie zbieranie haków nawet na ważne i cenione postacie, smutnym przykładem pozostaje dla mnie sposób potraktowania prof. Wojciecha Maksymowicza...

- ...to sprawa, która przyczyniła się do Pana odejścia z klubu PiS, zwłaszcza, że w grę wchodzi postać realizatora wielkiej reformy zdrowia z lat 90?

- Z badaniami naukowymi, jakie prowadził wybitny lekarz i uczonec prof. Maksymowicz wiąza się subtelne kwestie etyczne, które czasem niezmiennie trudno rozstrzygać, zaś czynienie z tego

narzędzia walki politycznej wzbudza mój stanowczy sprzeciw, nigdy się z tym nie pogodzę. Oczywiście nie zamierzam ukrywać, że sposób rozegrania tej sprawy miał wpływ na moją osobistą decyzję. Nie wolno takich spraw wyciągać jak topora, w momencie gdy ktoś krytykuje władzę. Taka metoda uprawiania polityki wzbudza nasz sprzeciw, podobnie jak masowe zatrudnianie rodzin w spółkach Skarbu Państwa i szerzej transakcyjne pojmowanie życia publicznego. Postanowiliśmy działać wspólnie w kole Polskie Sprawy również dlatego, że się z tym nie godzimy i mamy poczucie, że warto propagować uczciwe podejście do polityki.

- **Dlaczego nie satysfakcjonuje Pana sposób ujęcia zagadnień ochrony zdrowia w rządowym planie Polski Ład?**

- Nie godzę się na zurzędniczą i PR-owską koncepcję Polskiego Ładu. Na początek dzisiejszej konferencji zacytowałem Adama Asnyka: „Trzeba z żywymi naprzód iść / Po życie sięgać nowe / A nie w uwied-lych laurów liść / Z uporem stroić głowę”. W imię ratowania życia setki tysięcy lekarzy, pielęgniarek, ratowników i menedżerów z naszej branży palczyły o zdrowie Polaków od początku pandemii koronawirusa i z poświęceniem czynią to nadal. Wiadomo, że ich mobilizacja, skupienie uwagi na osobach chorych na COVID-19 wiązała się z nieuniknionym osłabieniem systemu ochrony zdrowia. Trzeba wyciągać wnioski, jak go ponownie wzmocnić. Tymczasem zamiast nowoczesnego programu na miarę wyzwań i oczekiwań urzędnicy zgotowali nam centralizm biurokratyczny, nawiązujący wprost do złej tradycji PRL. To antyreformy, przeforsowana bez współpracy z lekarzami i samorządowcami. Okazuje się, że minister zdrowia ma decydować o inwestycjach na poziomie powiatu i gminy, wyłącznie on, podczas gdy decydujący wpływ powinny na nie zyskać

Ochrona zdrowia to nie tylko walka z COVID-19

Z prof. Wojciechem Maksymowiczem, lekarzem, byłym ministrem zdrowia, posłem Koła Polska 2050 rozmawia Łukasz Perzyna.

samorządy, które najlepiej wiedzą, czego potrzebują pacjenci na ich terenie.

- **Gdy wprowadzał Pan jako minister zdrowia w rządzie Jerzego Buzka reformę ochrony zdrowia, równocześnie wdrażano tę samorządową. Można powiedzieć, że one razem nie tylko stanowiły połowę wielkich reform ekipy AWS-UW ale wykorzystały efekt synergii, zmiany się uzupełniały, żeby dać wspólny efekt. Dlaczego dziś znowu, jak przed ćwierćwieczem, o naszym zdrowiu decydują biurokraci a nie samorządowcy, którzy lepiej znają potrzeby mieszkańców i lekarze, dysponujący wiedzą fachową a nie tylko jak urzędnicy kierujący się administracyjnym nawykiem?**

- Wie Pan, w kampanii 2019 r. prezes Jarosław Kaczyński w bezpośredniej rozmowie - bo nie miałem wtedy problemu z kontaktem z nim - spytał mnie, jak to się dzieje, że w Czechach system ochrony zdrowia działa sprawniej niż u nas i jak dowodzą sondaże lepiej oceniany jest przez pacjentów. Wyraźnie go to nurtowało, bo przecież oba kraje startowały z podobnego pułapu ze zmianami. Czesi wprowadzili podobny system kas chorych jak my w trakcie reformy, o której Pan wspominał. Tyle, że u nich składka zdrowotna wynosi 13,5 proc a nie 9 proc jak u nas. Zaczęli zmiany nieco wcześniej, ale nie to zdecydowało. Nie robili tego od Sasa do lasa, po prostu. U nas zaś już rząd Leszka Millera scentralizował ponownie

ochronę zdrowia, zlikwidował regionalne kasy chorych, które wprowadziliśmy.

- **Tamten system dawał samorządom realny wpływ na ochronę zdrowia mieszkańców?**

- W myśl pierwszej koncepcji, która już stała się rzeczywistością, kasy chorych były regionalne, samorząd wojewódzki je nadzorował, to samorządowcy powoływali ich szefów. Byliśmy blisko utrwalenia tych dobrych rozwiązań, ale kolejne rządy od nich odeszły. Bogatsi płakali wtedy oczywiście, że im się pieniądze z kieszeni wyciąga, ale nie ma innego sposobu niż solidarność regionalna, zgodna z zasadami, na których samorządność się opiera.



- **Bo zdrowie obywateli jest naszym wspólnym dobrem?**

- Wszędzie ludzi trzeba leczyć w podobny sposób, czy region jest bogatszy czy uboższy. Tymczasem teraz w myśl koncepcji rządowej urzędnik państwowy jednoosobowo ma decydować o tym, o czym rozstrzygały wojewódzkie oddziały NFZ. Wiadomo, że sam nie będzie tego robił, sędziego na innych, ale taki system nie zadziała. Głosy lekarzy, pielęgniarek, samorządowców zostały przy pisaniu dotyczącej zdrowia części Polskiego Ładu pominięte. Ochrona zdrowia to nie tylko walka z pandemią. Dlatego ogłoszenie rządowego programu przyczyniło się do mojej decyzji przystąpienia do Koła Parlamentarnego Polski 2050 Szymona Hołowni, który to rozumie, o czym świadczy jego plan „Co po pandemii...”. W ten sposób warto myśleć, żeby wykorzystać najnowsze doświadczenia do usprawnienia systemu ochrony zdrowia publicznego, zdolnego do skutecznego działania zarówno w sytuacji kryzysu jak w normalnych warunkach.

Dlaczego NIE MUSIMY ponosić wyższych opłat za śmieci(?) ... !!!

Urząd miasta stołecznego Warszawy zaczyna mnie już nie pierwszy raz. Tym razem kłuje mnie w oczy, to w metrze, to na przystankach tramwajowych i autobusowych, to w wiadomościach miejskich tv info, plakatami tej treści:



Dumni z siebie urzędnicy, najprawdopodobniej nie zdają sobie sprawy, że w ładnej graficznie formie składają donos na samych siebie. Donos na swoje nieróbstwo.

Plakaty urzędu miasta pokazują, w sposób nie pozostawiający wątpliwości, że dla urzędników miasta stołecznego Warszawy (z ich partyjnym liderem na czele) liczą się tylko przepływy pieniężne i nic więcej. I tym chcą zainteresować mieszkańców, na tym chcą skupić uwagę mieszkańców. Oni sami prezentują siebie więc jako macherów od przepływów pieniężnych: tyle wydają, tyle muszą mieć wpływów (tzn. tyle muszą ściągnąć od mieszkańców), by mi się zgodziły rachunki i koniec na tym. **O ZARZĄDZANIU KOSZTAMI TU SIĘ NIE MÓWI W OGÓLE. Może urzędnicy miasta stołecznego Warszawy (z ich partyjnym liderem na czele) gównie wiedzą o zarządzaniu kosztami.** Może te ich wszystkie dyplomy

krajowych i zagranicznych uczelni menedżerskich i tytuły Master of Business Administration (MBA) są tylko kwiatkiem do kożucha ich osobistych życiorysów, kwiatkiem chowanym w szufladzie do czasu awansu na coraz to bardziej upatrzone stanowiska. A może wiedzą, tylko ich to nie obchodzi. Bo przecież większość z nich, w ślad za ich partyjnym liderem, myśli przede wszystkim o swoim życiowym awansie i cza się do tego awansu na lepsze upatrzone stanowisko, a tu i teraz na dzisiejszym stanowisku mniej ich obchodzi.

Skalę nieróbstwa można mierzyć wzrostem kosztów działalności. Kiedy zarządzanie odpadami było jeszcze w rękach lokalnych administracji domów płaciłem za to 37 zł. I mieliśmy realne szanse na negocjowanie obniżki tych kosztów z firmą odbierającą odpady, byliśmy w trakcie tych negocjacji. W chwili kiedy zarządzanie odpadami przejął urząd miasta koszty wzrosły z 37 zł do 65 zł. Dużo bardzo dużo!!! W tej podwyżce już mieściło się urzędowe lekceważenie kosztowej strony działalności w zakresie gospodarowania odpadami. **A od 1 kwietnia 2021r. wzrosły do kwoty 139, 24zł.** Horrendalnie dużo!!!! Mój przypadek nie pokazuje ekstremalnych skutków złego zarządzania, jakie serwują nam urzędnicy miejscy. Mój znajomy, żyjący w dwuosobowej rodzinie, ma opłaty zwiększone z 65zł do prawie 300zł. I nikt z urzędników miasta Warszawy (z partyjnym tych urzędników liderem na czele) nie kwapi się, by wytłumaczyć się z tych kosztów. Oczywiście, nie chodzi tu o tłumaczenie: do tej pory ponad 400 mln zł dopłacaliśmy z budżetu, a teraz to wam mieszkańcy te 400 mln zł zabierzemy – bo to tłumaczenie znowu z dziedziny przepływów pieniężnych, a nie dziedziny analiz ponoszonych kosztów działalności. **Ktoś, kto ma dostęp do urzędowej dokumentacji powinien tę skalę nie-**

gospodarności dokładnie policzyć, bo przecież dzieje się coś nienormalnego. Przejęcie gospodarki odpadami przez jednostki samorządu terytorialnego miało służyć racjonalizacji tej gospodarki – większa skala działania to przecież szansa na obniżenie kosztów, a nie ich wzrost. Większa skala działania to szansa na skuteczne przeprowadzenie procesów inwestycyjnych zagospodarowywania odpadów służących racjonalizacji efektów gospodarczych. Warszawa i jej mieszkańcy z tych szans nie ma nic, bo urzędnicy miejscy (z ich partyjnym liderem na czele) zamiast realizacji szans fundują mieszkańcom Warszawy wzrost kosztów.

Dlaczego nie musimy ponosić wyższych kosztów opłat za odpady?

Po pierwsze, dlatego, że **odpady, to nie śmieci.** To tylko urzędnicy miasta Warszawy tak myślą i mówią: „śmieci”, pokazując przy tym mentalność zacofanych w rozwoju urzędów cofających w rozwoju miasto (Warszawę, stolicę Polski) o kilkadziesiąt, a może nawet sto lat. Prawodawca używa określenia: „odpady”, ja myślę i mówię: - odpady do koniecznego zagospodarowania.

Po drugie, wiele samorządów z gospodarką odpadami radzi sobie znakomicie. To tylko miasto Warszawa, z powodu urzędników niby-samorządowych (z ich partyjnych liderem na czele), brnie w od lat w koncepcję – jednej wielkiej spalarni odpadów; spalarni, która jak zostanie zbudowana to będzie deficytowym pretekstem do kolejnego zwiększenia „opłat za śmieci”. Urząd miasta Warszawy – ni to powiat, ni to gmina, od wielu powiatów i gmin może się uczyć: jak to się robi? Trzeba, niestety, powiedzieć, że Warszawa na mapie samorządowej Polski

zamiast być stolicą, liderem, staje się wstydliwym zadupiem cywilizacyjnym.

Symboliczny obraz struktury samorządu terytorialnego w Warszawie, co to i gmina jest i powiatem.

Tylko dla samorządowców.

Samorządowcy najwyższy czas upomnieć się po raz kolejny o odpartyjnienie samorządów. Dla dobra sprawy. Dla dobra mieszkańców. Dla porządku – bo partyjni działacze opanowali przestrzeń samorządu terytorialnego z dwóch powodów: po pierwsze, z racji swych niezaspokojonych apetytów na władzę wszystko jedno jakiego rodzaju; po drugie, z powodu bałaganu prawnego, który aneksję dziedziny samorządu przez partyjnych okupantów dopuszcza.

Czas na samorządowe porządki. Czas na samorządowe gospodarowanie w miejsce partyjnego urzędowania.

Kierunkowe działania co do tworzenia porządku prawnego łatwo wskazać: tak jak działacze partyjni zadbali o przepis konstytucyjny (art.100 ust.1 Konstytucji z 1997r.) który mówi:

Kandydatów na posłów i senatorów mogą zgłaszać partie polityczne oraz wyborcy

- tak samorządowcy powinni zabiegać o przepis konstytucyjny który mówi:

Kandydatów na radnych mogą zgłaszać organizacje społeczne i mieszkańcy danej jednostki samorządu terytorialnego.

I już będzie porządek, jak być powinien i jakiego dawno nie było!!!

A teraz wracając po temacie gospodarki odpadami:

Pamiętam rozmowy w Klubie Gospodarczym MWS na ten temat. Pamiętam moje dyskusje na ten temat z Jerzym Zdrzałką i Januszem Ścisalskim. Pamiętam taki projekt stanowiska MWS w sprawie aktualnej gospodarki odpadami na Mazowszu:

MWS uważa sprawę gospodarki odpadami za **jeden z najważniejszych sprawdzianów ekonomicznej i społecznej**

skuteczności gospodarowania samorządowego.

Zdaniem MWS nieuzasadnione jest obciążanie mieszkańców Mazowsza coraz wyższymi kosztami odbioru odpadów. Prawidłowa gospodarka odpadami polegająca na ich efektywnym przetworzeniu powinna przenieść koszty transportu odpadów na przedsiębiorstwa zajmujące się przetworstwem odpadów. Przedsiębiorstwa te powinny mieć obowiązek dzielenia się z mieszkańcami Mazowsza zyskami osiągniętymi ze swojej działalności.

Dostępne dziś technologie i techniki zarządzania pozwalają za zagospodarowanie odpadów w sposób nie szkodzący środowisku i służący produkcji źródeł energii. Jeśli ktoś nie umie zastosować dostępnych technologii i zorganizować właściwie procesu przetwarzania odpadów nie nadaje się na partnera mieszkańców Mazowsza w realizacji tego procesu

Konieczne jest zdaniem MWS zorganizowanie intensywnego procesu nowoczesnych inwestycji w dziedzinie zagospodarowania odpadów. Jeśli się tego nie robi zamiast rozwoju zaoferuje się mieszkańcom Mazowsza kosztowne dla nich zacofanie.

System gospodarowania odpadami powinien być maksymalnie zdecentralizowany. Najlepiej będzie funkcjonował na poziomie osiedli, małych miast, wsi, gmin bo to te wspólnoty lokalne powinny wziąć na siebie odpowiedzialność za organizację procesu i być głównym beneficjentem wypracowanych korzyści. Im bardziej scentralizowany system gospodarki odpadów tym bardziej chętny do uczynienia z mieszkańców obarczanych coraz większymi kosztami klientów, a nie beneficjentów systemu.

Projekt dziwnie zyskał na aktualności, co mnie trochę martwi. Ale od czego trzeba zacząć by przerwać krąg urzędniczej niemocy, cywilizacyjnej zapaści. Samorząd warszawski (bez udziału partyjnych liderów) może wiele zdziałać w tym zakresie dobrego.

ZBIGNIEW JACEK JACKIEWICZ

Gminę zostawiam bez długów, czuję się ofiarą prawnego absurdu...

Z Krzysztofem Brzezińskim, wójtem gminy Puławy w latach 2010-21 rozmawia Łukasz Perzyna

- Gdy w 2018 r. mieszkańcy po raz trzeci wybrali Pana wójtem miał Pan prawo sądzić, że będzie Pan nim przez pięć lat, bo właśnie zaczęła obowiązywać pięcioletnia kadencja w samorządzie terytorialnym?

- Oczywiście, że tak, tym bardziej, że już w pierwszej turze zagłosowało na mnie 61 proc. mieszkańców a poprzednio zostałem przez nich wybrany w 2010 i 2014 r.

- Jaki jest dzisiaj Pana status?

- Mój mandat został wygaszony, w połowie mojej trzeciej kadencji, jak sam Pan zauważył. To skutek wyroku skazującego mnie na karę grzywny. Sprawa pochodzi z maja 2014 r. i gdyby wyrok zapadł wcześniej stałoby się inaczej - bo dopiero w 2019 r. weszły w życie nowe przepisy, że wójt skazany prawomocnym wyrokiem traci mandat. Tymczasem w jednym momencie straciłem wszystko. Nawet nie dostałem żadnej odprawy!

- Z tego co wiem, w grę nie wchodzi żadna korupcja, poświadczenie nieprawdy, czyli coś co można uznać za zgodne z intencją ustawodawcy w kwestii tego przepisu? Niech Pan przybliży, czego sprawa dotyczy?

- W maju 2014 r. u mnie w gminie Puławy zostały odnotowane największe od 143 lat opady: nie muszę wskazy-

wać, co to dla nas oznaczało. Zarzucono mi bezczynność w tej kwestii - konkretnie oskarżyciele posiłkowi i pani prokurator: mnie, społecznikowi, kilka razy wskazywanemu na to stanowisko przez ludzi. W praktyce przedmiot sprawy przedstawia się tak, że jest niewielka rzeczka, dzika, nie kontrolowana i nie wpisana do żadnych rejestrów. Zarząd Melioracji Wodnej - dziś są to Wody Polskie - nic przy niej nie robił. Wszystko tam było zamulone. Przy tak ogromnych największych od ponad stulecia opadach woda zgromadziła się na polu. Państwowa Straż Pożarna z Puław odmówiła mieszkańcom interwencji. Strażacy z PSP Puławy stwierdzili, że to wójt powinien coś zrobić. Ale przecież to nie wójt zawinił, że woda stoi na polu. Profesorowie z SGGW wydali potem ekspertyzę, że kiedykolwiek i w jaki sposób wójt by do akcji wkroczył - wody i tak byłoby wokół za dużo i rzeczka Klikawka (rów melioracyjny) nie pomieściłaby opadów w swym korcie! Musiała więc wylać! Zostały dokonane w tym temacie matematyczne obliczenia! Ale sąd i tak dopatrywał się braku działania z mojej strony. W praktyce jest tak, że to teren zalewowy, nikt nie powinien się tam budować, tyle że często się tego nie przestrzega. Należy dodać, że nikt z ludzi nie ucierpiał, a podtopienia dotyczyły tylko małej części upraw rolnych! Sytuacja ta miała

miejsce w maju 2014 r, niedługo przed wyborami samorządowymi. Była wiceminister pracy i polityki społecznej startowała w tej gminie, wiem, że podburzano ludzi, żeby się skarżyli i szli do sądu. Gdyby wyrok zapadł przed lutym 2019 r. nic by się nie działo, ale ponieważ zapadł później straciłem mandat. Nie ukrywam, że czuję się ofiarą absurdu. Dodam, że jeden z wyroków prawomocnych sądu odwoławczego w Lublinie był uniewinniający! Pani prokurator i oskarżyciele posiłkowi złożyli kasację do sądu najwyższego!

- Co dalej?

- Wyroku nikt już nie może zwerfować. Brak środka odwoławczego. W dodatku przez rok nie mogę pracować w zawodach wymagających niekaralności, a jestem nauczycielem i muzykiem, przez 20 lat byłem dyrektorem szkoły muzycznej w Austrii, teraz zaś w praktyce.... mogę iść do zamiatania ulic...

- W jakim stanie zostawia Pan gminę?

- Gmina pięknie prosperuje: zero długów. Tym bardziej przykre okazuje się to, że jednym posunięciem niszczy się człowieka zasłużonego dla Austrii i Polski! Za wybitne osiągnięcia międzynarodowe zostałem odznaczony Krzyżem Kawalerskim Orderu Zasługi RP i uzyskałem ponad 40 odznaczeń pol-

skich, austriackich oraz innych znaczących wyróżnień! Mieszkańcy wybierali mnie trzykrotnie, ostatnio o czym była już mowa - w pierwszej turze. Od 2010 r. rozbudowałem tu dwie szkoły wraz z salami widowiskowo-sportowymi. Lata na to czekały. Nie zamknąłem żadnej szkoły wiejskiej. Wszystkie są piękne i systematycznie remontowane z wykorzystaniem środków zewnętrznych. O mojej owocnej działalności świadczą liczne certyfikaty i wyróżnienia: Gmina na Piątkę, Gmina na Szóstkę, Eurogmina, Przyjazny Urząd - ten ostatni tytuł polega na tym, że przyznaje się go, gdy w gminie pojawia się tajemniczy klient i nie ujawniając incognito stwierdza, że wszystko działa w porządku. Mój dorobek to także kilkadziesiąt placówek zabaw, kilkanaście siłowni napowietrznych, szlak ornitologiczny i szlaki konne - co do tych ostatnich przyzna Pan zapewne, że nie w każdej gminie się znajdują. Za moich rządów rozbudowano i unowocześniono ujęcia wody w Górze Puławskiej i Gołębiu. Zainicjowałem budowę nowoczesnego stadionu sportowego w Gołębiu, jeszcze w tym roku zostanie otwarty, na miejscu są trybuny, oświetlenie, sala konferencyjna a budowa trwała raptem dwa lata. Stałem się nie tylko twórcą i pomysłodawcą Święta Truskawki, ale postarałem się o to, żeby ministerstwo rolnictwa wpisało truskawkę z Gminy



Puławy na listę produktów tradycyjnych. Wydajemy kwartalnik „Kurier Gminy Puławy”. Gmina zyskała nawet swój herb, hymn oraz logo „owocnie nad Wisłą”. Wybudowaliśmy dziesiątki kilometrów dróg, zakupiliśmy kilka nowych samochodów strażackich i dbamy o miejsca pamięci. Jako jedyna gmina w powiecie puławskim notuje dodatni przyrost naturalny, co jak mi się wydaje świadczy o niezłej jakości życia tutaj.

- Co może Pan jeszcze zrobić w swojej sprawie choćby po to, żeby gmina była rządzona... zgodnie z decyzją podjętą przez jej mieszkańców dwa i pół roku temu?

- Wystąpiłem o ulaskawienie do prezydenta Andrzeja Dudy, wsparli moją prośbę niezależni samorządowcy, którym bardzo jestem za to wdzięczny. Jednak nowe wybory w gminie zaplanowano już na 20 czerwca, więc decyzja musiałaby zapaść szybko.



Gabriel Szkudlarek, radca prawny, wieloletni samorządowiec, bezpartyjny. Już czwartą kadencję sprawuje urząd burmistrza miasta i gminy Łask. Wcześniej pracował w administracji rządowej, m.in. pełniąc funkcję dyrektora generalnego Łódzkiego Urzędu Wojewódzkiego. W latach 1998-99 był jednym z najważniejszych urzędników wprowadzających reformę administracji publicznej w Łódzkiem.

- Cztery kadencje na stanowisku burmistrza Łasku to duży kredyt zaufania. Czy w rządzeniu pomaga brak partyjnej legitymacji?

- W odniesieniu do samorządu nie lubię określenia „rządzenie”. Uważam raczej, że organ wykonawczy gminy kieruje, organizuje, ewentualnie zarządza. Odnosząc się do pytania myślę, że łatwiej jednocześnie mieszkańców wokół

G. Szkudlarek: Czy samorząd jest właściwie traktowany?

Specjalnie dla Mazowieckiej Wspólnoty Samorządowej, rozmowa z burmistrzem Łasku Gabrielem Szkudlarkiem.

ważnych dla gminy spraw czy problemów, gdy nie jest się przypisanym do jakiegokolwiek partii politycznej. Żwłaszcza dziś, gdy Polska pękła na dwie części i gdy - takie jest moje zdanie - przeciwnik polityczny to często wróg, którego należy niszczyć wszelkimi sposobami. Niestety, przyczyniają się do takich negatywnych zachowań władze centralne, czego najlepszym dowodem jest podział „covidowych” środków w drugiej i trzeciej transzy. Tym gorszym odmówiono nawet przekazania informacji o zasadach podziału pieniędzy. Niemniej jednak cenię sobie niezależność. Wyborcy, którzy często stawiają na bezpartyjnych samorządowców, jak widać, bezpartyjność oceniają jako walor. Warto nadmienić, że mój KW- Bezpartyjne Porozumienie Samorządowe w poprzedniej kadencji miało większość w radzie miejskiej, a w obecnej jest największym klubem.

- Co udało się zrealizować przez lata?

- Myślę, że dużo udało się zrealizować. Pierwsze wybory w 2006 r. wygrałem z hasłem aktywnego pozyskiwania pieniędzy unijnych i temu założeniu jestem wierny do dziś. Oczywiście nie ograniczamy się do aplikowania tylko o środki UE. Trudno wszystkie zadania wymienić, tylko te najważniejsze, wielomilionowe - infrastruktura wo-

dociągowo-kanalizacyjna, kompleksowa modernizacja oczyszczalni ścieków, budowa nowego przedszkola, także żłobka, kompleksowe remonty i termomodernizacje szkół i przedszkoli, budowa wielu dróg, rewitalizacja budynków, realizacja projektu komunikacyjnego, obejmującego m.in. wymianę pojazdów ZKM na nowe. Kto dziś pamięta, jak dramatycznym problemem była rekultywacja znajdującego się na obrzeżach miasta wysypiska odpadów komunalnych, na którym zgromadzono ok. 610 tys. m³ odpadów. Otrzymaliśmy 85-procentowe dofinansowanie, a na odzyskanym terenie powstał skatepark, wybudowany także przy pomocy pieniędzy unijnych. I wisienka na torcie - przeprowadzona w 2013 r. rewitalizacja najważniejszego placu miejskiego (rynku) uzyskała zarówno na poziomie województwa, jak i kraju I nagrodę w konkursie organizowanym przez Stowarzyszenie Urbanistów Polskich w kategorii „Najlepiej zrewitalizowana przestrzeń publiczna”. Uff... Jeszcze tylko dodam, że nie zaniedbaliśmy miękkich projektów, w szczególności w zakresie oświaty.

- Jak zmienił się samorząd i jakie stoją przed nim wyzwania?

- Zanim zostałem burmistrzem Łasku, pracowałem przez 16 lat na różnych

kierowniczych stanowiskach administracji rządowej, dzięki czemu nie tylko obserwowałem samorząd, ale także z nim współpracowałem. Powstanie samorządu gminnego oceniano jako najlepiej przygotowaną i wdrożoną reformę, będącą wynikiem zmian ustrojowych państwa. Samorząd gminny miał wtedy dużą swobodę działania, a jednocześnie mniej zadań. Przypisanie w początkowej fazie wojewodom nadzoru w zakresie finansów było nadzorem iluzorycznym. Przez kilka lat nie funkcjonowała jeszcze instytucja zamówień publicznych. Gminy nie prowadziły szkół, których przekazanie gminom odwiekano w czasie. Niestety od kilkunastu lat obserwujemy przekazywanie samorządom kolejnych zadań bez odpowiedniego, czyli proporcjonalnego do ponoszonych kosztów zabezpieczenia finansowego. Najbardziej wyrazistym przykładem jest oświata ze sławetną Kartą Nauczyciela. Największym problem dnia dzisiejszego są finanse niewystarczające na realizację oczekiwań mieszkańców. W mojej ocenie istnieje pewna prawidłowość - im więcej się inwestuje, tym większe są oczekiwania. Zważywszy na pewną niechęć przedstawicieli władz centralnych do samorządów lokalnych, trudno tu oczekiwać poważnych zmian. Jeśli zachęca się samorządy do składania wniosków o pieniądze rządowe nie

przedstawiając żadnych kryteriów i zasad, a także odmawia się informacji w tym zakresie post factum, to pozostaje pytanie czy samorząd jest właściwie traktowany?

- Jak pandemia COVID-19 wpłynęła na łaski samorząd?

- Pandemia COVID-19 wpłynęła negatywnie na funkcjonowanie gminy Łask. Spadły dochody gminy, choć trzeba zaznaczyć, że nie w takim stopniu, jak pierwotnie obawialiśmy się. Podatki ustalone przez radę miejską generalnie utrzymaliśmy na poziomie z 2020 r., mając na względzie fakt, że mieszkańcom gminy będzie żyło się trudniej w dobie pandemii, w szczególności dotyczy to wielu przedsiębiorców. Kiedy w wyniku decyzji państwa (nie krytykuję ich) na jakiś czas zamknięto zakłady usługowe, albo przedsiębiorca przedstawia duży spadek obrotów, nie mogą pozostać bierni. Niewątpliwie w pewnym stopniu zmniejszył się wynagrodzenia pracowników, a tym samym zmniejszyły się kwoty udziałów w podatku od dochodów osobistych. Z pewnością pomocą dla gmin były wprowadzane przez rząd „operacje” związane z ZUS-em.

Rozmowę zakończy życzeniem - A sio, pandemio!

Dlaczego powinno się segregować olej?

W pierwszej kolejności należałoby się zastanowić nad tym, co robimy na codzień z resztkami oleju. Wygląda to tak: smażymy, smarujemy, otwieramy puszkę z przetworami w oleju i...wylewamy resztki do zlewu albo do toalety. W tej praktyce nie zdajemy sobie sprawy z ilości oleju, z jaką mamy do czynienia i z tego, że wlewany do kanalizacji olej tężeje i tworzy zatory. Tłuszcz nie ma prawa rozpuścić się w wodzie. W rurach kanalizacyjnych olej wraz z resztkami jedzenia prowadzi do tzw. „fatbergu”. Jest to zakrzepła masa składająca się z nieulegających biodegradacji resztek. W wyniku takiej praktyki zatykamy rury, tak jak tętnice w organizmie człowieka mogą zostać zatkane przez miażdżycę. Usuwanie usterek spowodowanych wylewaniem oleju jest bardzo kosztowne. Co więcej, oleje i tłuszcze nie są całkowicie usuwane w oczyszczalniach ścieków. W takim stanie rzeczy nie ma żadnych korzyści. Konieczne jest, jak wolno sądzić, wdrożenie rozwiązania, którego zadaniem jest recykling wszystkich olejów jadalnych i tłuszczy używanych w gospodarstwach domowych. Już teraz możemy uruchomić system segregacji olejów jadalnych. Wystarczy, że wlejemy zużyty olej do dowolnej butelki PET i wyrzucimy do specjalnie do tego dedykowanego pojemnika. Oznacza to, iż to rozwiązanie nie tylko zmniejsza ilość zanieczyszczenia, którego głównym bohaterem są tłuszcze olejowe, ale także daje możliwość pozbywania się, poddając również recyklingowi, plastikowych butelek, które zalewają całą

dr M. Zarębska: Samorządy zaczynają segregować olej

Specjalnie dla Mazowieckiej Wspólnoty Samorządowej artykuł napisała bezpartyjna radna Rady Miejskiej w Bielsku-Białej dr Małgorzata Zarębska.

planetę. Odpowiednio segregowany olej po odpowiedniej obróbce staje się cennym surowcem do dalszego przetwórstwa przemysłowego. Służy bowiem jako dodatek do biopaliw drugiej generacji lub jako surowiec do produkcji paliwa lotniczego. Poddając recyklingowi olej zmniejszamy także konieczność uprawy nasion oleistych – jeden olej jest używany dwukrotnie. I wreszcie, segregacja oleju zmniejsza emisję CO₂. Jedna decyzja, a wiele korzyści.

Inni już to robią

Jak czytamy w Dyrektywie Parlamentu Europejskiego i Rady (UE) 2018/851 z dnia 30 maja 2018 r. zmieniającej dyrektywę 2008/98/WE w sprawie odpadów:

(55) „Selektywna zbiórka olejów odpadowych i zapobieganie ich mieszanii z innymi rodzajami odpadów lub substancji ma zasadnicze znaczenie dla zapewnienia jak najlepszego dla środowiska ogólnego wyniku ich przetwarzania. Przy przetwarzaniu olejów odpadowych należy dać pierwszeństwo regeneracji lub ewentualnie innym sposobom recyklingu zapewniającym wynik całkowity równoważny lub korzystniejszy dla środowiska niż regeneracja. W trosce o dalsze usprawnianie gospodarki olejami odpadowymi Komisja powinna rozważyć i w razie potrzeby zaproponować środki na rzecz poprawy przetwarzania

olejów odpadowych, w tym ilościowe cele dotyczące ich regeneracji. Podczas tego przeglądu należy zwrócić uwagę na możliwości przetwarzania związane z regeneracją olejów odpadowych oraz na jakość i ostateczne wykorzystanie produktów poddanych regeneracji i recyklingowi”.

W ślad za taką rekomendacją w wielu państwach europejskich stosuje się już rozwiązanie w postaci segregacji oleju. Robią to jednostki samorządu terytorialnego poprzez rozmieszczenie pojemników na te odpady w miejscach ogólnie dostępnych dla mieszkańców. Nie szukając daleko przywołać tu można Czechy i Słowację. Projekt w Czechach jest realizowany od 2019 roku. Zbiera się tu aktualnie ok. 16 ton oleju miesięcznie. Od tego roku wystartował ten sam projekt na terenie Słowacji.

Tymczasem w Polsce już pierwsze gminy, widząc korzyści z takiego rozwiązania, zaczynają segregować olej. Wśród nich znajduje się między innymi gmina Porąbka. Na ustawionych pojemnikach, do których mieszkańcy wyrzucają w plastikowych butelkach resztki oleju, pojawiły się infografiki instruktażowe jak segregować. Najważniejsze w całym projekcie jest budowanie wśród mieszkańców świadomości istniejącego stanu rzeczy. „Musimy się nauczyć wspólnie dbać o środowisko od najmłodszych lat” – mówi Przewodni-

czący Rady Miejskiej w Bielsku-Białej Janusz Okrzesik, były poseł i senator, działacz społeczny, związany z organizacjami pozarządowymi o charakterze ekologicznym. „Segregacja oleju nie jest czymś nad czym w ogóle należałoby się zastanawiać. Jest to konieczność, którą trzeba po prostu wdrożyć. Razem z pozostałymi członkami Klubu Radnych Niezależni.BB złożyliśmy w tej sprawie interpelację. Projekt ma szansę przetrwa-

nia, jeżeli zaczniemy go realizować tak szybko, jak to możliwe i w odpowiedniej skali. Mówiąc o skali chcę zwrócić uwagę na to, że pojemniki do segregacji oleju powinny znajdować w się w dostępnych miejscach. Kiedyś postawiliśmy takie, ale tylko na terenie tzw. PSZOK. Po analizie słuszna wydaje się rekomendacja sytuowania 1 pojemnika na 500 mieszkańców. – Taki koszt może być, a nawet powinien być, nośnikiem informacji o projekcie i wręcz komunikować, po co stoi i co można dobrego zrobić” – dodaje Okrzesik.

Projekt „segreguj olej” nie ma minusów, płyną z niego same korzyści. Kluczem jest oczywiście słowo recykling. To, co stanowi odpad, może w formie przetworzonej być wykorzystane. Tak jest i w tym przypadku. Zachęcam do tego wszystkie gminy. To smart rozwiązanie. Bardzo małym kosztem jesteśmy w stanie zrobić wiele dobrego dla środowiska i dla nas samych. Ufam, że jako obywatele i jako samorządowcy, podejmiemy do tego rzetelnie. W końcu robimy to dla siebie.

Wszystkie informacje na temat segregacji oleju są dostępne na www.segregujolej.pl

DR MAŁGORZATA ZARĘBSKA
- BEZPARTYJNA RADNA RADY
MIEJSKIEJ W BIELSKU-BIAŁEJ.



A. Zieliński: Jaki jest przyrost roczny lasu?

Sporo ostatnio mówi się o dużych częściach lasu zaplanowanych przez Lasy Państwowe do wycięcia. Leśnicy tłumaczą, że muszą wycinać, bo taki jest 10-letni plan urządzania lasu. W przypadku lasów należących do Skarbu Państwa organem nadzorującym jest minister klimatu i środowiska i to on zatwierdza plany. Dla lasów prywatnych plan urządzania lasu zatwierdza starosta w porozumieniu z nadleśniczym.

Zgodnie z art. 50 ust. 1 ustawy o lasach, Lasy Państwowe prowadzą działalność na zasadzie samodzielności finansowej i pokrywają koszty działalności z własnych przychodów. Jest to o tyle dobre, że budżet państwa nie dokłada do gospodarki leśnej. Niepokojące jest to, że jak leśnicy zechcą zarabiać więcej, to postarają się, aby móc wycinać i sprzedawać więcej drewna. Usprawiedliwiają się planami urządzania lasu, ale warto przyjrzeć się, jakie jest główne założenie tych planów - nie można wyciąć więcej, niż urosnie. Czy tak jest?

Biuro Urządzania Lasu i Geodezji Leśnej na zlecenie Lasów Państwowych wykonuje wielkoobszarową inwentaryzację stanu lasów. Celem tej inwentaryzacji jest ocena stanu lasów



i kierunku zmian tego stanu w skali wielkoobszarowej. Inwentaryzacja ta ma za zadanie dostarczać wiarygodnych informacji o lesie dotyczących w szczególności danych z zakresu struktury gatunkowej, wiekowej, stanu zdrowotnego oraz występowania szkód w lasach. Zgodnie z tym statystycznym badaniem, przyrost lasu wynosi 9m³/ha. Są to dane bardzo przydatne dla funkcji przyrodniczych lasu, ale moim zdaniem nie mogą być wykorzystywane dla funkcji gospodarczych.

Do swoich obliczeń posłużę się informacjami dostępnymi w raporcie o stanie lasów w Polsce w 2019

opublikowanym w czerwcu 2020 przez dyrektora generalnego Lasów Państwowych. Skupię się na lasach należących do Skarbu Państwa, których powierzchnia zajmuje 7118 tys. ha. Najpierw obliczę zsumowaną grubiznę drzew pod wyręb na obszarze 1 ha lasu. Najłatwiej będzie użyć danych z wyrębu do zera. Zgodnie z raportem powierzchnia rębni zupełnych wyniosła w 2019 roku 32,1 tys. ha, pozyskane zaś z nich drewno miało miąższość 7772 tys. m³ grubizny. Oznacza to, że grubizna drzew z obszarów przeznaczonych do wycinki wyniosła 242,1 m³ na 1 ha (7772/32,1). Ta informacja pozwo-

li nam obliczyć, ile rocznie musiały drzewa przybierać grubizny w ciągu swojego wzrostu, żeby można było je wyciąć. Zakładając, że trwało to 90 lat, przyrost wynosił 2,69 m³/ha na rok (242,1/90).

Jest to mniej niż 1/3 tego, co zakładają Lasy Państwowe. Rozumiem, że w międzyczasie były prowadzone jakieś prace, ale nie wycięto przecież ponad 2/3 lasu w celach ochronnych. Zakładam, że mimo zanieczyszczenia powietrza drzewa nadal przyrastają w tym tempie, zatem w ciągu roku wszystkie drzewa z powierzchni lasów należących do Skarbu Państwa przyrosły o 19 147 tys. m³ grubizny (7118X2,69). Jeżeli Lasy Państwowe pozyskały, a więc wycięły w 2019 roku 38 892 tys. m³ drzew, to okazuje się, że jest to ponad 2 razy więcej niż w tym czasie urosło (38892/19147).

Polany po rębniach zupełnych zalesiamy młodymi drzewami, ale należy pamiętać że wraz z wyciętymi drzewami pozbywamy się wielu gatunków zwierząt. Naukowcy zajmujący się przyrodą potwierdzają, że nowy las to nie to samo co ten stuletni. Jeżeli wytniemy dużo więcej, niż urosnie, to za kilkadziesiąt lat zostaną tylko mło-

de drzewa bez wielu gatunków roślin i zwierząt mieszkających w lesie od setek lat. Ponieważ nie chcemy do tego dopuścić, trzeba jak najszybciej powierzyć nadzór nad nadleśnictwami starostom. Starostwa powiatowe będą publikować jednostkowe sprawozdania finansowe nadleśnictw obecnych na ich terenie. To samorządowcy powinni też zatwierdzać plany urządzania dla naszych wspólnych lasów. Wtedy prawdopodobnie ich gospodarka w celach produkcyjnych byłaby bardziej racjonalna, a na pewno my- jako właściciele lasów - mielibyśmy jakiś wpływ.

Naukowcy, którym zależy na przyrodzie i wiedzą jak ją chronić, mogliby wtedy w przynajmniej niektórych nadleśnictwach dojeść do głosu. Bierna ochrona lasu polegająca na kompletnym braku ingerencji ze strony człowieka nie pomaga ochronie bioróżnorodności gatunków. Nie raz, żeby dany gatunek na pewnym terenie nie wyginął, należy wyciąć część innych, aby pozwoliły mu się rozwijać. A może żeby sfinansować przyrodnicze i społeczne funkcje lasu, wystarczy robić częściową wycinkę przerezzając las zamiast wyrębu zupełnego? Myślę, że jakby wysokość pensji leśników nie zależała od ilości sprzedanego drewna, to mieliby więcej czasu na dbanie o las.

ADAM ZIELIŃSKI - MWS ŻYRARDÓW

Lokalni liderzy MWS

Zapraszam na cykl wywiadów z przedstawicielami Mazowieckiej Wspólnoty Samorządowej w terenie, lokalnymi liderami. W tym numerze Samorządności na pytania odpowiadają: Aneta Tatarenko- przewodnicząca MWS powiat otwocki, Krzysztof Górak – przewodniczący MWS powiat radomski, wiceprezes MWS, Adam Kloch – przewodniczący MWS powiat sochaczewski.

DOMINIK ŁĘŻAK - RZECZNIK MWS



Dominik Łęzak: Jest Pani szefem Mazowieckiej Wspólnoty Samorządowej (MWS) w powiecie otwockim na terenie woj. mazowieckiego. Proszę najpierw przedstawić swoją osobę w kilku zdaniach (wykształcenie, doświadczenie zawodowe/samorządowe, aktywność społeczna i inne ważne kwestie).

Aneta Tatarenko: Od urodzenia mieszkam w Karczewie, jestem absolwentką Wyższej Szkoły Finansów i Zarządzania w Białymstoku, Wydział Nauk Ekonomicznych (studia magisterskie – zarządzanie organizacjami), jak również Wyższej Szkoły Gospodarki Euroregionalnej im. Alcide de Gasperi w Józefowie (studia licencjackie – administracja samorządowa). W 2003 roku podjęłam pracę w Sądzie Rejonowym w Warszawie, a obecnie pełnię funkcję kierownika w jednym z Wydziałów w Sądzie Okręgowym w Warszawie. Od 2019 roku pełnię również rolę Przewodniczącej Zarządu jednego z osiedli w gminie Karczew. Staram się aktywnie uczestniczyć w życiu społecznym powiatu otwockiego i być blisko ludzi. Nie jest mi obca ciężka praca i jestem tam, gdzie trzeba działać dla dobra mieszkańców. Organizowałam różnego rodzaju akcje pomocowe i wspierające, inicjowałam spotkania i debaty z samorządowcami oraz brałam udział w wydarzeniach edukacyjnych i integrujących lokalną społeczność.

Od lipca 2020 roku mam przyjemność być koordynatorem powiatu otwockiego Mazowieckiej Wspólnoty Samorządowej.

DŁ: Proszę scharakteryzować swój powiat. Czym się wyróżnia na tle innych powiatów? Jak są jego mocne i słabe strony?

AT: Powiat otwocki to trzy główne miasta - Otwock, Józefów i Karczew i 135 wsi. W skład powiatu wchodzi osiem gmin: Celestynów, Józefów, Karczew, Kolbiel, Osieck, Otwock, Sobienie-Jeziory i Wiązowna. W powiecie otwockim mieszka łącznie ponad 123 tysiące osób.

Myszę, że największą zaletą naszego regionu jest lokalizacja - bezpośrednie sąsiedztwo Warszawy oraz potencjał turystyczny. Powiat otwocki to wielkie bogactwo rozległych sosnowych lasów, łąk

Aneta Tatarenko: Członkowie naszego oddziału są bardzo aktywni

i torfowisk oraz naturalne, dzikie koryta Wisły i Świdra. Na terenie naszego powiatu można podziwiać rezerваты przyrody i wspaniałe zabytki architektury, które znajdują się na wyznaczonych szlakach turystycznych. To idealne miejsce do wypoczynku dla mieszkańców sąsiadującej metropolii.

W powiecie otwockim zdecydowanie brakuje skutecznej polityki przestrzennej, sprawnego transportu, sieci dobrych dróg. Powiat powinien przyciągać przedsiębiorców i młodych ambitnych ludzi, którzy będą chcieli rozwijać region. Aby osiągnąć ten cel trzeba dać młodym warunki do rozwoju poprzez dobrą edukację, ciekawe naukowe wydarzenia, oferty kulturalne, miejsca dla wypoczynku i dobre połączenie komunikacyjne między gminami i sąsiadującymi powiatami, a przedsiębiorcom ułatwić załatwianie spraw w urzędach. Bardzo ważną jest też komunikacja między urzędami, którą w powiecie otwockim należy zdecydowanie usprawnić.

DŁ: Dlaczego podjęła się Pani roli koordynatora struktur lokalnych MWS? Co może Pani wniesić do organizacji?

AT: Już jako młoda osoba czułam potrzebę pomagania innym. Cenię sobie nowe wyzwania i pracę z drugim człowiekiem, dlatego postanowiłam poważnie włączyć się w działalność lokalną. Cechuje mnie umiejętność zarządzania czasem i zasobami ludzkimi, a przede wszystkim mam na celu dobro jednostki. Jestem osobą cierpliwą, ambitną, empatyczną oraz wrażliwą na cierpienie człowieka. Podjęłam się roli koordynatora struktur lokalnych MWS, ponieważ pragnę wprowadzić do powiatu nową, świeżą energię i innowacyjne pomysły. Stawiam na młodych, aktywnych i ambitnych ludzi, ponieważ właśnie oni są przyszłością MWS.

DŁ: Jakie działania są podejmowane lub będą podejmowane wkrótce przez strukturę powiatową MWS,

którą Pani koordynuje, aby zainteresować mieszkańców działalnością MWS i zachęcić ich do współpracy w formie pośredniej lub bezpośredniej?

AT: Staramy się nawiązywać współpracę z innymi organizacjami działającymi na terenie naszego powiatu i poza nim. Wśród członków naszego oddziału można spotkać ludzi różnej profesji. Angażując się w pracę na rzecz mieszkańców dzielimy się doświadczeniem i wiedzą, uczymy się od siebie nawzajem. Chętnie bierzemy udział w akcjach pomocowych i wspieramy różne organizacje – od domów opieki społecznej po szpitale czy przedszkola. Organizujemy zbiórki dla potrzebujących. Nie zapominamy przy tym o naszej historii. Jesteśmy odpowiedzialni za opiekę nad grobami zasłużonych dla powiatu mieszkańców m.in. księdza Feliksa Pyzalskiego, który był proboszczem parafii św. Wita w Karczewie. Współorganizowaliśmy konkurs poetycki im. Krzewniaka w Karczewie. To jedynie kilka przykładów z szeregu naszych dotychczasowych działań. Dostarczamy do kilku miejsc w naszym powiecie gazety MWS. Pragniemy, aby o działalności naszego stowarzyszenia dowiedziała się jak największa liczba ludzi. Mam w planach jeszcze wiele pomysłów. Jednym z nich jest organizacja koncertu jazzowego w gminie Karczew i powiecie otwockim oraz lekcje historii dla każdego.

DŁ: Jakie są cele krótkoterminowe i długoterminowe Pani jako lidera lokalnego?

AT: Moje plany to przede wszystkim dalszy rozwój naszego oddziału. Chcemy rozszerzyć działalność na kolejne gminy w naszym powiecie, nawiązywać współpracę z organizacjami, do których jeszcze nie dotarliśmy. Zachęcamy młodych ludzi do angażowania się w działalność samorządową. Moim marzeniem jest dobra współpraca między samorządowcami z różnych opcji politycznych, nie jest to łatwe, ale wykonal-



ne przy dobrych chęciach wszystkich stron. Mamy przecież wspólny cel - dobro mieszkańców i rozwój regionu.

Obecnie żyjemy w trudnych czasach, pandemia koronawirusa ograniczyła wiele naszych działań i planów. Mierzymy się z nowymi wyzwaniami przy ograniczaniu środków na funkcjonowanie samorządów. O wielu ograniczeniach dowiadujemy się w ostatniej chwili z konferencji prasowych, co bardzo utrudnia nam planowanie. Oczywiście w mojej głowie jako lokalnego lidera jest wiele pomysłów, ale nie chciałabym rzucać obietnicami bez pokrycia, wolę mówić o tym co udało nam się wykonać.

DŁ: Dlaczego warto przystąpić do stowarzyszenia jakim jest Mazowiecka Wspólnota Samorządowa?

AT: Myślę, że największym plusem bezpartyjnych stowarzyszeń jest niezależność. Tu promuje się wolność gospodarczą oraz buduje społeczeństwo obywatelskie. Każdą decyzję poprzedzają konsultacje, aby wybrać jak najlepiej dla danej społeczności. Członkostwo w MWS to nawiązywanie nowych znajomości i zdobywanie doświadczenia w różnych dziedzinach życia społecznego. Uważam, że każdy członek naszego oddziału odnajdzie u nas swój kawałek aktywności, w którym czuje się najlepiej i który będzie mógł rozwijać. Jesteśmy otwarci na innowa-

cyjne pomysły i niestandardowe rozwiązania. Razem mamy zdecydowanie większą szansę na wdrożenie zmian.

DŁ: Czy Gazeta Samorządność, która jest przygotowywana przez działaczy i sympatyków MWS jest potrzebna? Jeśli tak to dlaczego? Który tekst (artykuł/wywiad) z ostatniego kwietniowego numeru świątecznego gazety zapamiętała Pani najbardziej?

AT: Oczywiście, że Gazeta Samorządność jest potrzebna. Możemy dowiedzieć się z niej o działalności poszczególnych oddziałów, poznajemy poglądy członków, ciekawostki z regionów, wspólne stanowiska MWS w sprawach ważnych dla mieszkańców Mazowsza.

W ostatnim świątecznym numerze w artykule „Orzeł Biały ma dwa skrzydła: rządowe i samorządowe” poruszony został niezwykle ważny dla nas temat współpracy rządu z samorządem. Dawanie dodatkowych zadań bez wsparcia finansowego to problem, który dotyczy wszystkich samorządowców. Bez ścisłej współpracy różnych opcji politycznych nie jest możliwe efektywne działanie na rzecz mieszkańców i trzeba to zaznaczyć.

DŁ: Jak wygląda dystrybucja Gazety Samorządność na Pani terenie żeby jak największa liczba mieszkańców mogła się z nią zapoznać?

AT: Gazeta Samorządność kolportowana jest w sklepach i blokach osiedlowych w całym powiecie otwockim. Dodatkowo staramy się osobiście dostarczać gazety do ludzi. Można również zapoznać się z gazetą na naszym profilu społecznościowym na Facebook'u.

DŁ: W jaki sposób osoby chętne do działania na Pani terenie mogą się kontaktować?

AT: Na naszym profilu społecznościowym „Oddział Powiatowy Mazowieckiej Wspólnoty Samorządowej” na Facebook'u można zapoznać się z informacją na temat naszego stowarzyszenia. Widnieje tam również telefon i e-mail kontaktowy. Członkowie naszego oddziału są bardzo aktywni, staramy się być zawsze blisko ludzi, więc łatwo do nas dotrzeć.

Dominik Łęzak: Jest Pan szefem Mazowieckiej Wspólnoty Samorządowej (MWS) na terenie subregionu radomskiego na terenie woj. mazowieckiego. Proszę najpierw przedstawić swoją osobę w kilku zdaniach (wykształcenie, doświadczenie zawodowe/samorządowe, aktywność społeczna i inne ważne kwestie).

Krzysztof Górak: Wprawdzie urodziłem się w Wadowicach to od dziecka związany jestem z Radomiem i ziemią radomską. Jestem absolwentem Wydziału Prawa Uniwersytetu Warszawskiego oraz Wydziału Prawa Uniwersytetu Śląskiego. Od 1998 r. do 2014 byłem radnym powiatu radomskiego, ponad dziesięć lat byłem wicestarostą radomskim. Od ponad dziesięciu lat należę do MWS, pełniąc rolę członka Zarządu odpowiedzialnego za Radom i subregion radomski.

DŁ: Proszę scharakteryzować swój powiat. Czym się wyróżnia na tle innych powiatów? Jak są jego mocne i słabe strony?

KG: Radom jest drugim co do wielkości, po Warszawie miastem województwa mazowieckiego. Liczy ponad 200 tys. mieszkańców. Jest jednym z najstarszych miast w

Krzysztof Górak: MWS łączy a nie dzieli

Polsce. Gród obronny nad rzeką Mleczną istniał jeszcze w czasach prastawiańskich. Zamek królewski w Radomiu wybudował Kazimierz Wielki. W czasach I Rzeczypospolitej zwoływano w nim Sejmy i Trybunały Koronne. Uchwalono w nim min. w 1505 r. pierwszą konstytucję

„Nihil novi...”. Radom do 1998 roku był miastem wojewódzkim, siedzibą województwa radomskiego. Dzisiaj Radom stanowi centrum subregionu radomskiego obejmującego teren byłego województwa, tj. południową część województwa mazowieckiego. W skład wchodzi powiaty: Radom, radomski, szydlowiecki, lipski, zwoleniński, kozienicki, białobrzegi, grójecki i przysuski

DŁ: Dlaczego podjął się Pan roli koordynatora struktur lokalnych MWS? Co może Pan wniesić do organizacji?

KG: Od bardzo dawna związany jestem z samorządem, z racji na sprawowane funkcje mam wiedzę i doświadczenie, które od lat wykorzystuję dla wspierania i rozwoju Mazowieckiej Wspólnoty Samorządowej.

Za nami wiele kampanii wyborczych i innych akcji społecznych, mam nadzieję, że jeszcze więcej przed nami...

DŁ: Jakie działania są podejmowane lub będą podejmowane wkrótce przez strukturę powiatową MWS, którą Pan koordynuje, aby zainteresować mieszkańców działalnością MWS i zachęcić ich do współpracy w formie pośredniej lub bezpośredniej?

KG: Rozmowy z mieszkańcami w formie pośredniej lub bezpośredniej. Praca u podstaw. Dystrybucja gazety Samorządność.

DŁ: Jakie są cele krótkoterminowe i długoterminowe Pana jako lidera lokalnego?

KG: Najważniejszym celem dla mnie jest zbudowanie sieci pełnomocników we wszystkich powiatach subregionu, co za tym idzie powołanie oddziałów MWS w każdym powiecie.

DŁ: Dlaczego warto przystąpić do stowarzyszenia jakim jest Mazowiecka Wspólnota Samorządowa (MWS)?

KG: W czasach kiedy mamy do czynienia z upolitycznieniem życia publicznego,

gdzie celem jest zwalczanie innej partii, jest zagrożenie, że tracący jest cel nadrzędny, czyli dobro wszystkich obywateli. Mazowiecka Wspólnota Samorządowa (MWS) łączy, a nie dzieli. MWS skupia się głównie na samorządzie i dlatego zachęcam wszystkich chętnych do dołączenia do stowarzyszenia! Możesz być członkiem kilku stowarzyszeń. MWS to nie jest partia polityczna.

DŁ: Czy Gazeta Samorządność, która jest przygotowywana przez działaczy i sympatyków MWS jest potrzebna? Jeśli tak to dlaczego? Który tekst (artykuł/wywiad) z ostatniego kwietniowego numeru świątecznego gazety zapamiętał Pan najbardziej?

KG: Media stanowią ważny element działalności MWS. Sztandarowym narzędziem w tej kwestii jest nasza gazeta „Samorządność”. W świątecznym numerze najbardziej interesującymi dla mnie artykułami była relacja z pierwszej konferencji online Bezpartyjnych i Samorządowców oraz artykuł o przystąpieniu do naszej ogólnopolskiej inicjatywy Rzeszowskiej Wspólnoty Samo-



ządowej.

DŁ: Jak wygląda dystrybucja Gazety Samorządność na Pana terenie żeby jak największa liczba mieszkańców mogła się z nią zapoznać?

KG: Kolportaż „Samorządności” na naszym terenie odbywa się za pośrednictwem naszych członków. Gazeta jest pozostawiana w urzędach gmin i powiatów, w sklepach i innych miejscach użyteczności publicznej.

DŁ: W jaki sposób osoby chętne do działania na Pana terenie mogą się kontaktować?

KG: KONTAKT MAILOWY (RADOM@MWS.ORG.PL) LUB POPRZEC BIURO MWS (BIURO@MWS.ORG.PL).

Dominik Łęzak: Jest Pan koordynatorem Mazowieckiej Wspólnoty Samorządowej (MWS) w powiecie sochaczewskim na terenie woj. mazowieckiego. Proszę najpierw przedstawić swoją osobę w kilku zdaniach (wykształcenie, doświadczenie zawodowe/samorządowe, aktywność społeczna i inne ważne kwestie).

Adam Kloch: Witam państwa. Nazywam się Adam Kloch mieszkam w Sochaczewie tu też prowadzę swoją firmę – firmę o charakterze usługowym. Od 31.07.2020 zostałem wybrany Przewodniczącym oddziału sochaczewskiego Mazowieckiej Wspólnoty Samorządowej. Przejąłem stery Stowarzyszenia od doświadczonego samorządowca - Jerzego Żelichowskiego, który współtworzył Mazowiecką Wspólnotę Samorządową i przewodniczył jej w powiecie sochaczewskim od 2001 roku, ale uznał wspólnie z jego zastępcą Bogdanem Rybickim z Iłowa, że czas na pokoleniową zmianę. Udało nam się mimo pandemii zorganizować walne zebranie i wybrać nowe odnowione władze. Posiadam wykształcenie średnie techniczne. Obecnie studiuję zarządzanie. Jestem też obecnym Radnym Miejskim w Sochaczewie, drugą kadencję. W poprzedniej startowałem i otrzymałem mandat z Komitetu Mazowieckiej Wspólnoty Samorządowej, a w obecnej stworzyliśmy szerszą formułę -Bezpartyjni Samorządowcy. Ponadto jestem czynnym instruktorem ZHP, a więc działalność społeczną na rzecz innych mam we krwi od najmłodszych lat. Wspierałem i wspieram też wiele innych społecznych organizacji lokalnych.

DŁ: Teraz proszę scharakteryzować swój powiat. Czym się wyróżnia na tle innych powiatów? Jakie są jego mocne i słabe strony?

AK: Powiat sochaczewski. Mazowiecka Wspólnota Samorządowa działa u nas od 2001 roku, a jej przedstawiciele uczestniczyli w gremiach samorządu lokalnego od wielu kadencji. Był okres, kiedy mieliśmy duży wpływ na rozwój

Adam Kloch: w MWS każdy może mieć własne zdanie

lokalny miasta. Zrealizowano wówczas kilka istotnych dla społeczności lokalnej zadań: modernizację oczyszczalni ścieków i rozpoczęcie historycznej inwestycji kanalizacyjnej oraz pozyskanie 100 mln zł z UE na kompleksową kanalizację sanitarną Sochaczewa, modernizację obiektu pod nowoczesną siedzibę Miejskiego Ośrodka Pomocy Społecznej i Dziennego Domu Pomocy Społecznej, poprawa wizerunku miasta czy termomodernizację obiektów oświatowych w mieście i powiecie. Zadbano również o poprawę wizerunku miasta. Naszą inicjatywą było upamiętnianie ofiar katyńskich - oficerów wojska i funkcjonariuszy policji poprzez sadzenie Dębów Pamięci. Obecnie w obu szczeblach samorządu funkcjonujemy w opozycji do układu rządzącego miastem i powiatem. Staramy się stawiać czoła arogancji władzy i brakowi profesjonalizmu w zarządzaniu obu samorządami. Razi nas wszechobecny TKM w mieście i powiecie. Podstawową jego wadą są ludzie zarządzający nimi bezpośrednio związani z ekipą rządzącą. Ich układy i układowe nic dobrego nie wrożą, a w dodatku, że to wszystko za nasze pieniądze, pieniądze mieszkańców i tym samym podatników.

DŁ: Dlaczego podjął się Pan roli koordynatora struktur lokalnych MWS? Co może Pan wnieść do organizacji?

AK: Z MWS związany jestem już kilkanaście lat i właśnie tak jak wspominałem 31 lipca 2020 dostałem mandat zaufania od jego członków i zostałem wybrany przewodniczącym na powiat sochaczewski MWS. Leżą mi na sercu sprawy lokalnej społeczności. Mam dobry kontakt z mieszkańcami, z młodzieżą, to chyba mój atut. Na pewno moim wzorem z którego brałem i zapewne będę brał przykład jest jeden z założycieli struktur MWS Jerzy Żelichowski – poprzedni przewodniczący powiatu sochaczewskiego, którego rekomendację bardzo sobie cenię. Co mogę wnieść nowego? Na pewno będę chciał ją

otworzyć na młodych. Każdy nowy przewodniczący ma inne spojrzenie na działalność organizacji. Każdy to widzi po swojemu, a czy to będzie dobra droga, a mam nadzieję że będzie, to ocenią członkowie Mazowieckiej Wspólnoty Samorządowej.

DŁ: Jakie działania są podejmowane lub będą podejmowane wkrótce przez strukturę powiatową MWS, którą Pan koordynuje, aby zainteresować mieszkańców działalnością MWS i zachęcić ich do współpracy w formie pośredniej lub bezpośredniej?

AK: Jako radni miejscy i powiatowi będziemy stali na straży dobrego gospodarowania środkami publicznymi, będziemy zachęcać rządzących do realizacji potrzebnych społeczności lokalnej inicjatyw. O ile to będzie możliwe nadal chcemy rozwijać współpracę z mieszkańcami oraz lokalnymi organizacjami pozarządowymi takimi jak harcerze, kajakowcy czy motocykliści tak jak dotychczas nam się to udawało. Jesteśmy też otwarci dla innych. Chcemy zorganizować spotkania przy grillu, spływy kajakowe czy ewentualnie bale jak pozwolą na to restrykcje na których to jest promowana Mazowiecka Wspólnota Samorządowa. Wystarczy jak każdy z naszych lokalnych członków przyprowadzi swojego jednego lub więcej znajomych, których można by było zainteresować tematyką działań MWS i niech część z nich przystąpi do naszej organizacji, tak oto w prosty sposób można rozwijać strukturę MWS.

DŁ: Jakie są cele krótkoterminowe i długoterminowe Pana/Pani jako lidera lokalnego?

AK: Chcemy nadal uczestniczyć w życiu samorządów lokalnych w powiecie i brać udział w kolejnych wyborach samorządowych. Zapewne tak jak już wspominałem długoterminowym celem jest rozwinięcie struktur lokalnych MWS i tu chciałbym się pochwalić, że ostatnio dostałem informację, iż mimo obecnej



sytuacji udało się pozyskać członków do MWS i założyć koło w Gminie Teresin. Krótkoterminowe cele to aktywna praca naszych koleżanek i kolegów radnych na rzecz mieszkańców, na pewno współpraca z szefami Kół powiatu sochaczewskiego MWS i wspieranie ich działań ich pomysłów w promowaniu Mazowieckiej Wspólnoty Samorządowej.

DŁ: Dlaczego warto przystąpić do stowarzyszenia jakim jest Mazowiecka Wspólnota Samorządowa?

AK: Chciałbym podkreślić że Mazowiecka Wspólnota Samorządowa jest to stowarzyszenie. W przeciwieństwie do partii, tutaj każdy może mieć własne zdanie, może je wyrazić, a nie tak jak w partiach kiedy posunięcia są z góry ustalone przez szefów. W samorządzie stawiamy na jakość, kompetencje i eliminowanie nepotyzmu oraz niezdrowych układów. Dla tych, którzy tego nie rozumieją Wspólnota nie jest ażylem.

DŁ: Czy Gazeta Samorządowa, która jest przygotowywana przez działaczy i sympatyków MWS jest potrzebna? Jeśli tak to dlaczego? Który tekst (artykuł/wywiad) z ostatniego kwietniowego numeru świątecznego gazety zapamiętał Pan najbardziej?

Są ludzie, którym polityka lokalna myli się z ogólnopolską

Rozmowę z Grzegorzem Wysockim - zastępcą burmistrza Ochoty i wiceprzewodniczącym Mazowieckiej Wspólnoty Samorządowej przeprowadził Dominik Łęzak - rzecznik MWS.

Dominik Łęzak: Panie Burmistrzu, przede wszystkim gratuluję w imieniu całej społeczności Mazowieckiej Wspólnoty Samorządowej. Proszę powiedzieć jak doszło do zmian w dzielnicy Ochota?

Grzegorz Wysocki: Hm... Jak to ująć? Najkrócej to tak, że koledzy, a zwłaszcza koleżanki z Koalicji Obywatelskiej postanowiły dyscyplinować dwie panie radne w sposób niespotykany nawet w dzisiejszych czasach modelu wodzowskiego w partiach politycznych. A panie postanowiły tak jak my działać lokalnie i nie zważać na partyjne koterie. To dobra wiadomość, bo coraz więcej osób w samorządzie postanawia zerwać gorset partyjny na rzecz działania na rzecz mieszkańców niezależnie, jakie mają poglądy polityczne. To bardzo cieszy. Zwłaszcza że w gronie radnych, które tak postanowiły, jest pani Cecylia Aleksandrowicz, bardzo wrażliwa, doświadczona i merytoryczna radna.

DŁ: Kto obecnie jest w zarządzie dzielnicy?

GW: Jest pan Sławomir Umiński, doświadczony radny i samorządowiec wskazany przez Prawo i Sprawiedliwość oraz moja koleżanka, od lat bezpartyjny samorządowiec - Dorota Stegienka. Pani Dorota po raz pierwszy jest burmistrzem, ale jej znajomość ludzi, dzielnicy i problemów jest niebywała. Trochę doświadczenia urzędniczego i stanie się dobrym, wiarygodnym i znanym liderem naszego środowiska na Ochocie. To dobrze, że Wysockiego, Kruka, Rojeka, Gmółkę czy śp. Zbysławską ma kto zastąpić. Nadchodzą młodzi dynamiczni

DŁ: Co należy do Pana obowiązków, jakie wydziały nadzoruje Pan jako zastępca Burmistrza?

GW: Generalnie inwestycje (architektura, infrastruktura, zarządzanie nieruchomościami oraz ochrona środowiska), no i tradycyjnie oświata.

DŁ: Jak mieszkańcy Ochoty zareagowali na te zmiany? W mediach społecznościowych sporo pozytywnych komentarzy pod Pana postami na FB.

GW: Nie ma we mnie takiego optymizmu, jak u pana. Jest duży hejt za to, że współrządzimy z PiS. Jest jeszcze dużo osób, którym na hasło PiS zamyka się myślenie w kategoriach lokalnych. Myli im się polityka lokalna z ogólnopolską. Zresztą, żeby nie było wątpliwości, znam takie osoby z drugiej strony, którzy na symbol PO dostają piany na ustach i konie rozmowy. Tych ludzi nie przekonamy i szkoda na to czasu. Nie muszę panu tłumaczyć jako człowiekowi Wspólnoty, o co chodzi. Mamy na poziomie Mazowsza czy Polski taki sam problem. Jednak coraz więcej ludzi, którzy jednak myślą inaczej, i ci reagują spokojnie, obserwują, są nieufni, ale mają nadzieję, że coś będzie inaczej, szybciej i bardziej z głową. Tych wcześniej lub później przekonamy.

DŁ: Jakie priorytetowe działania podejmie Pan w najbliższym czasie w dzielnicy Ochota? Co należy w pierwszej kolejności zmienić/zmodyfikować?

GW: Jest tego sporo. Musimy dokończyć Park Zachodni. Poprzednicy chcieli rozebrać kawiarnię. My będzie-



my chcieli ją skończyć. Chcemy również nanieść korektę w odniesieniu do inwestycji na Majewskiego. Powstanie tam nowa siedziba ośrodka pomocy społecznej, a urząd stanu cywilnego będzie jednak przy ulicy Pawińskiego. Chcemy, aby frekwencja w głosowaniu nad budżetem obywatelskim była na Ochocie znacznie wyższa. Przygotowujemy w tej sprawie kampanię. To tylko trzy tematy z tego tygodnia. Jest tego sporo, na najbliższej sesji przedstawimy program działania.

DŁ: Jakie cele długoterminowe stoją przed mieszkańcami Ochoty?

GW: Jest kilka niezmiennych od lat. Doprowadzenie metra na Ochotę. Musimy tutaj zjednoczyć siły. W tej kadencji zostanie przesądzona trasa III linii. Ochota jest na niej i nic nie wskazuje, że zniknie. Chodzi o to, żeby

AK: Oczywiście, że jest potrzebna. Nie może tak być, że informacje dla ludzi oparte będą tylko na informacjach podawanych przez partię i tutaj my wkraczamy jak organizacja bezpartyjna która to widzi inaczej. W ostatnim numerze Gazety Samorządowców rzuca się informacja o pierwszej konferencji Ogólnopolskiej Federacji Bezpartyjni i Samorządowcy i o tematach tam poruszanych. Jeszcze jedna informacja, a raczej pomysł przykuł moją uwagę, jest to „Stworzenie funduszu stypendialnego dla przyszłych pielęgniarek i pracowników medycznych”. Jest to bardzo ciekawy pomysł i bliski mi może dlatego, że sam niedawno przeszedłem Covid-19 i też straciłem bliską osobę w rodzinie oraz koleżankę radną Rady Miejskiej w Sochaczewie z Klubu Bezpartyjnych Samorządowców. Jeśli kogoś zaciekały te tematy poruszane w tej gazecie i wspomnianych przeze mnie, odsyłam do lektury gazety, naprawdę warto!

DŁ: Jak wygląda dystrybucja Gazety Samorządowców na Pana terenie żeby jak największa liczba mieszkańców mogła się z nią zapoznać?

AK: Dotychczas dystrybucją zajmowaliśmy się i nadal będziemy się zajmować we własnym zakresie. Otrzymane egzemplarze są rozdawane między naszych członków, a oni gazety rozprowadzają wśród swoich znajomych oraz do punktów handlowych z nami zaprzyjaźnionych. Przy większych nakładach takich jak to nasze wydanie specjalne próbujemy współpracy z lokalną gazetą, aby możliwe skorzystać również z ich kanałów dystrybucji.

DŁ: W jaki sposób osoby chętne do działania na Pana terenie mogą się kontaktować?

AK: Mój telefon jest dla wszystkich chętnych oto numer 602 797 908. Jeśli ktoś by miał dobry pomysł, aby wypromować nasze stowarzyszenie jestem gotowy do współpracy. Ponadto jestem też otwarty na pomoc przy budowie nowych kół MWS w powiecie sochaczewskim.

ten odcinek został zbudowany w drugim etapie, po odcinku na Gocław. Jest szansa, tylko wszystkie środowiska na Ochocie muszą nad tym pracować i mówić w tej sprawie jednym głosem.

Druga sprawa to przebiecie Alej Jerozolimskich do placu Zawiszy. To pozwoli uspokoić Grójecką i stworzyć z niej ulicę lokalną.

Trzecia sprawa to tramwaj z Wilanowa na Wolę, ale ten cel jest praktycznie osiągnięty. To jest kwestia kilku najbliższych lat.

DŁ: Jak będzie wyglądała współpraca z Prezydentem Rafałem Trzaskowskim i ratuszem?

GW: Dobrze będzie się układała. Samorządowcy, a nimi jesteśmy, zawsze stawiają na współpracę. Będzie jeszcze lepsza, ponieważ, jak mnie nos nie myli, nasz prezydent w najbliższym czasie przejdzie na pozycję bezpartyjnego samorządowca (śmiech). Będzie to zmiana taktyczna, ale dość długotrwała.

Koalicja Obywatelska to trup polityczny i mówię to jako wiceprzewodniczący MWS. Nie warto jej brać pod uwagę nawet w krótkoterminowych kalkulacjach. Dziś struktury bezpartyjnych samorządowców na Ochocie, w Warszawie czy na Mazowszu są zdecydowanie silniejsze od struktur KO.

DŁ: W imieniu Mazowieckiej Wspólnoty Samorządowej dziękuję za poświęcony czas na rozmowę i życzę dużo zdrowia oraz wymiernych efektów w zarządzaniu Ochotą.

Dwusetna rocznica śmierci Napoleona Bonaparte – zbrodniarz czy geniusz wojny?

W niedzielę 23 czerwca 1940 r. tydzień po zajęciu przez Niemców Paryża, Adolf Hitler odwiedza grobowiec Napoleona Bonaparte'go. Spędza tam godzinę. Tego samego roku na rozkaz Hitlera, jako dar Wielkiej Rzeszy Niemieckiej dla narodu francuskiego, w celu zacieśnienia przyjaźni pomiędzy Austrią a rządem Vichy we Francji, przeniesiono zwłoki syna Napoleona do Kościoła Inwalidów w Paryżu. W ten oto sposób doszło do spotkania dwóch dyktatorów urodzonych poza swoimi krajami, dążącymi do całkowitej dominacji w Europie. Obaj po wielu militarnych sukcesach ponieśli drugą klęskę w starciu z Rosją i koalicją państw zachodnich. Kilka generacji historyków dokonywało porównania Napoleona z Hitlerem, przedstawiając tego pierwszego jako wzoru dla drugiego. Czy uzasadnione jest porównywanie Napoleona z Hitlerem? Oto fakty.

To dziełem Napoleona była agresywna polityka zagraniczna i stworzenie nowego porządku w Europie, ideały którymi także kierował się Hitler. Wojny Napoleona kosztowały życie 4 do 5 mln ludzi i przyniosły ogromne straty materialne. Armia francuska wykazywała wyjątkowe okrucieństwo w stosunku do walczących i pokonanych. W czasie kampanii egipskiej w 1799 r. 2,5 tys. powstańców obcięto głowy, które następnie wrzucono do worków, pozostawiając na stosie w centrum Kairu, w celu zastraszenia i sterroryzowania pozostałej ludności Kairu. Powszechnie stosowano tortury. Po zdobyciu Jaffy jeden z francuskich świadków zdarzenia pozostawił następujący opis: „Widok był straszny, wystrzały, krzyki kobiet, stopy ciał, córki gwałcone na zwłokach swoich matek, zapach krwi, jęki rannych, zwycięskie okrzyki żołnierzy dokonujących rabunków, horror trwający dwa dni i dwie noce.” Kilka dni później, tysiące jeńców zapędzonych w kierunku morza zostało zmasakrowanych przez artylerię francuską na wyraźny rozkaz Napoleona, któremu żołnierze potrzebnymi byli do walki, a nie do pilnowania jeńców. Podobna masakra miała miejsce w Aleksandrii, podczas której kilka tysięcy jeńców zostało zamordowanych, gdyż jak się wyraził generał Doguerreau, „gdyby to była armia europejska, mielibyśmy trzy tysiące jeńców, a tak mieliśmy trzy tysiące zwłok”.

29 stycznia 1802 r. na ówczesne Santo Domingo (obecnie Haiti) przybyła 28 tysięczna francuska ekspedycja na czele z generałem Leclerkiem oraz 6 tys. polskich żołnierzy marzących o przygodach i bogactwie, w celu zaprowadzenia niewolnictwa, przetrwanego decyzją Napoleona z 20 maja 1802 r.

Walki na Haiti były wyjątkowo brutalne, palono plantacje, masakry, gwałty i tortury były powszechne, miasta zostały zrównane z ziemią. Rasowej eksterminacji służyły skonstruowane przez Francuzów komory gazowe na statkach, na których jeńcy byli duszeni oparami siarki, zanim zostali wyrzuceni za burtę oraz 600 sprowadzonych z Kuby specjalnie wyresowanych olbrzymich dogów, które zagryzały Haitańczyków na specjalnie wybudowanym „stacidionie” wypelnionym publicznością. W ten okrutny sposób zamordowanych zostało 3 tys. mieszkańców Haiti.

W październiku 1802 r. Leclerc poinformował Napoleona, że „musimy wymordować wszystkich górskich murzynów, mężczyzn i kobiety, pozostawić przy życiu jedynie dzieci poniżej dwunastego roku życia, zniszczyć i nie zostawić w kolonii ani jednego kolorowego mężczyzny, który nosi epolety.”

Zadanie zostało wykonane. Na Haiti zginęło 350 tys. jej mieszkańców, co stanowiło 20 % procent jej ludności, a dla Napoleona to był jedynie największy błąd w karierze, który kiedykolwiek popełnił i koniec marzeń o koloniach na zachodzie. „Przeklęty cukier, przeklęta kawa, przeklęte kolonie.” Konsekwencją „błędu” była m. in. sprzedaż Stanom Zjednoczonym terytorium o powierzchni ponad 2 mln kilometrów kwadratowych obejmujących obecnie 13 stanów, od zatoki meksykańskiej, aż do granicy z Kanadą, za 78 mln franków, co stanowi obecnie kwotę 730 mln dolarów. Dzisiejszą wartość sprzedanych terenów szacuje się na 30 bln dolarów. „Dobiliście iście bajecznego targu, powiedział Tallerand

Amerikanom.”

To, co Francja zrobiła Haiti po1804 r., to jest po ogłoszeniu swojej niezależności od Francji, to pierwszy i jedyny taki przypadek, w którym uprzednio zniewolony naród został zmuszony do wypłaty rekompensaty tym, ... którzy go zniewolili. Największa grabież w historii stanowi wyjątkowy niesławny przykład kolonialnej kradzieży, gdyż Haiti zostało zmuszone pod groźbą wojny do zapłacenia Francji odszkodowania w wysokości 150 mln franków, co stanowiło dziesięciokrotność rocznego budżetu Haiti. Skutki francuskich grabieży najdotkliwiej odczuli zwykli Haitańczycy. Odszkodowanie jeszcze obecnie jest bezpośrednią przyczyną nie dofinansowania szkolnictwa, ale także braku systemu opieki zdrowotnej i niemożności budowy infrastruktury publicznej. Współczesne oceny wykazują, że zobowiązanie wobec Francji, które ostatecznie zostało spłacone dopiero w 1947 r., wyniosło dwa razy więcej, niż pierwotna wartość roszczeń kolonistów. Francuski ekonomista Thomas Piketty przyznał, że Francja powinna zwrócić Haiti co najmniej 28 miliardów dolarów w ramach restytucji.

Od maja 1803 r. Napoleon rozpoczął na gigantyczną skalę przygotowania do inwazji na Anglię. W portach kanału La Manche zgromadzono okręty i rozlokowano żołnierzy w pięciu gigantycznych obozach, którzy w ciągu 24 godzin mieli zostać zaokrętowani. Gdy jeden z generałów wyraził swoje wątpliwości co do wykonalności takiego zadania, odpowiedź Napoleona była błyskawiczna: „Niemożliwe ?, nie znam takiego wyrażenia, to nie jest francuskie słowo”. W szczytowym okresie przygotowań do desantu na Anglię, francuska flotylla liczyła 1831 okrętów i 167 tys. żołnierzy. Oczekiwano jedynie sprzyjającego wiatru, aby móc zawieźć cesarskiego orla na Tower w Londynie. Przeprawa przez kanał la Manche miała trwać 8 godzin i według Napoleona zdecydować o losach świata. Przygotowania były związane na ostatni guzik, nawet zostało napisane specjalnie na okazję inwazji kilka piosenek, a tak oczekiwane zwycięstwo nad znenawidzonymi Anglikami miało zostać uczczone 300 tys. butelek brandy. Wydano także precyzyjne zarządzenie co do liczby służących, których mogli zabrać ze sobą do Anglii oficerowie wyższej rangi. Napoleon był głęboko przekonany, iż „Na moment inwazji czeka cała Europa. Mamy do pomśzczenia sześć wieków upokorzeń”. Z prośbą o wsparcie desantu Napoleon zwrócił się także do papieża podając jako uzasadnienie ... prześladowanie katolików w Irlandii. Nie doczekał się odpowiedzi. W dniu 20 lipca 1805 r. Napoleon wydał rozkaz desantu w ciągu najbliższych 24 godzin. Wojska francuskie miały za zadanie wyładować w czterech różnych miejscach, niedaleko od siebie położonych. Cele inwazji nigdy nie zostały zrealizowane. Spektakularne zwycięstwo Nelsona pod Trafalgarem w 1805 r. położyło kres wszelkim planom inwazji i potwierdziło, iż Napoleon pomimo swego geniuszu, w całej swojej karierze nigdy nie odniósł zwycięstwa na morzu. Tymczasem na horyzoncie czekała nowa koalicja antyfrancuska. Planowana inwazja, która nie doszła do skutku, zakończy się nie w Anglii, ale w Wiedniu.

Napoleońska machina wojenna przetoczyła się niemal przez całą Europę od Portugalii poprzez dzisiejszą Hiszpanię, Włochy, Watykan, Belgię, Holandię, Szwajcarię, Niemcy, Austrie, Czechy, Polskę, Litwę, Białoruś, aż po Rosję. Przed najazdem na Rosję w 1812 r. Napoleon dysponował największą armią jaką do tamtej pory widział świat, liczącą 1 mln żołnierzy. Było to możliwe, gdyż na podbite państwa, księstwa i miasta nakładane były gigantyczne kontrybucje. Po bitwie pod Austerlitz Austria

musiała zapłacić na rzecz Francji czterdziestomilionowe odszkodowanie i pogodzić się z rabunkiem 2,5 milionów cennych przedmiotów. Dziesiątki, bądź setki milionów franków kontrybucji musiały zapłacić Prusy, Austria, Hiszpania, Holandia, Włochy, Portugalia i wiele miast ówczesnej Europy. W ciągu 10 lat kontrybucje nakładane na podbite państwa i miasta, zasiliły skarbiec Francji kwotą 1,8 miliarda franków. Napoleon i jego liczna rodzina także się wzbogaciła się przyznając sobie arbitralnie nieruchomości, pieńiądze, biżuterie, dzieła sztuki. U szczytu władzy Napoleon dysponował 39 pałacami, a jego osobisty majątek stanowiło 54514 cennych kamieni.

Napoleon wyznawał trzy zasady obowiązujące bezpośrednio po zakończonej bitwie, pierwsza – przechwycenie gotówki i cennych przedmiotów określane jako zwykła kontrybucja, druga – nakładanie kontrybucji uzgodnionej w traktacie pokojowym, określana jako nadzwyczajna kontrybucja i trzecia zasada – pokrycie wszystkich kosztów utrzymania armii przez przegraną stronę. Zadaniem Francji było jedynie pokrycie kosztów wyposażenia, ubrania i wyszkolenia. Miasta były plądrowane, a tak zwana „złota godzina”, to czas rabunku, zniszczeń i gwałtów na ludności cywilnej. Dziesiątki tysięcy jeńców wojennych wziętych do niewoli pracowało na polach i budowach Francji. Skutkiem prowadzonych zaborczych wojen były łupy wojenne jakie Napoleon ścigał do Paryża: całe biblioteki, archiwa, manuskrypty z biblioteki watykańskiej, kolekcje sztuki sakralnej zrabowane w kościołach i klasztorach, posągi z Rzymu, obrazy największych mistrzów takich jak Rubens, Raphael, Tycjan, Van Dyck, Michelangelo, Correggio, Rembrandt, rzeźby z Wiednia, Mediolanu, Parmy, Modeny, Bolonii, które dzisiaj możemy podziwiać w Muzeum w Luwrze, często nie uświadamiając sobie, że te wszystkie skarby zostały zwyczajnie zrabowane. Za możliwość ich obejrzenia jesteśmy gotowi stać w długiej kolejce i zapłacić za bilet wstępu. Skrupulatną ewidencję wszystkich tych łupów prowadziły komisje, które na zlecenie imperatora wysyłały je do stolicy Francji, bowiem zamysłem Napoleona było uczynienie Paryża miejscem kolektywnej pamięci, tu miały znaleźć się zbiory archiwalne z całego świata. Bonaparte planował także stworzenie swego rodzaju uniwersalnego muzeum, gdyż chciał uczynić paryskie zbiory najwspanialszymi na świecie.

Wyniszczająca wojna prowadzona przez Napoleona w Hiszpanii w latach 1808 – 1814 uznawana za pierwszą w nowożytną historii wojnę narodowo-wyzwoleńczą, należała do wyjątkowo okrutnych. Okaleczanie genitaliów, wydłubywanie oczu, przybijanie do krzyży i drzwi, palenie żywcem, obdzieranie ze skóry, to metody walki stosowane przez obie strony pokazane w okropnościach wojny Francisco Goyi. Hiszpanie walczyli dzielnie zamieniając miasta i klasztory w twierdze, podpalali własne domy zajmowane przez wroga, bijąc się nawet wtedy, gdy dziesiątkowały ich choroby i głód. Wojska francuskie rekwirowały własności kościelne, kościoły i klasztory zamieniono w stajnie i koszary, dzieła sztuki masowo wywożono do Francji. Widocznym skutkiem wojny był upadek gospodarki hiszpańskiej, która nie była w stanie podnieść się na nogi jeszcze wiele lat po jej zakończeniu. Niestety Polacy i to w liczbie 20 tys. uczestniczyli w tej wojnie i co gorsza niektórzy z nas są dumni z szarzy polskich szwoleżerów w bitwie pod Somosierrą, która otworzyła Napoleonowi drogę na Madryt i pozwoliła dokonać ostatecznego podboju Hiszpanii. Po wielu latach Napoleon przyznał, iż wojna w Hiszpanii była niesprawiedliwa i niemożliwa, co nie przeszkodziło mu jeszcze w jej trakcie ruszyć na Moskwę, ale zanim to nastąpi w 1809 r. Napoleon zdążył jeszcze na sześć lat uwiezić papieża

Piusa VII, a jeszcze wcześniej zająć Rzym po ogłoszeniu bulli ekskomunikującej cesarza, „rabusia Patrymonium św. Piotra”.

Inwazja na Moskwę w 1812 r. zapisze się w historii jako największa w dziejach ludzkości. Rekord ten zostanie pobity przez Hitlera, który w napaści na Rosję zgromadził armię liczącą 4,7 mln żołnierzy. Uczestniczyli w niej 615 tys. żołnierzy, dla porównania, tyle wówczas mieszkańców liczył Paryż. Polacy stanowili w niej największy kontyngent (90 tys.) obok Austriaków, Prusaków, Szwajcarów, Holendrów i wielu innych nacji. Mniej więcej połowę armii stanowili Francuzi. Ciężar zaopatrzenia tej gigantycznej armii spoczywał głównie na obszarach zamieszkałych przez Polaków, a o skali całego przedsięwzięcia najlepiej może świadczyć fakt, iż należało zapewnić wyżywienie nie tylko żołnierzom, ale także dla 250 tys. koni, których wykorzystanie było bezprzykładne i przerażające. Podobny stosunek miał Bonaparte do życia żołnierzy. W przypływie szczerości przyznał się Metternichowi, że „z radością poświęci milion ludzi dla zapewnienia swego panowania”. Dla niektórych wyprawa na Rosję musiała zapewne stanowić przysługę, o czym świadczy 2 mln butelek wina, sławny osobisty kucharz marszałka Murata i prywatne powozy oficerów obławowane strojami wieczorowymi.

Wyprawa Napoleona na Moskwę była początkiem końca jego dominacji w Europie. Ze względów oczywistych Napoleon nie mógł znać maksymy marszałka Viscount Montgomery, która brzmi: „Zasadą numer jeden, na pierwszej stronie podręcznika o wojnie jest: nie maszeruj na Moskwę”. Wielka armia straci w Rosji 200 tys. zabitych, 190 tys. zostanie się do niewoli, 180 tys. zdezerteruje. Większość żołnierzy nie umrze w bitwach, a najgroźniejszy okazał się tyfus i dżynteria, lipcowe i sierpniowe upały, brak wody (żołnierze pili koński mocz), a kilka miesięcy później, mróz. Ale zanim to nastąpi 7 września 1812 r. rozegra się jedna z najkrwawszych bitew od czasu wynalezienia prochu. Na polu bitwy pod Borodino poległo prawie 100 tys. żołnierzy. Jak pisał major Louis Joseph Vionnet, uczestnik bitwy „woda na polu bitwy była nasiąknięta krwią, że nawet konie odmawiały jej picia”. Na wyspie Świętej Heleny Napoleon miał powiedzieć: „Stawia mi się zarzut, iż nie zginąłem pod Waterloo, raczej powinienem zginąć w bitwie o Moskwę”.

Bitwa pod Borodino otworzyła francuskiemu Cesarzowi drogę do Moskwy, ale jednocześnie stała się przyczyną jego klęski. 14 września armia Bonaparte'go wkroczyła do opustoszałej Moskwy. Z 250 tys. jej mieszkańców pozostało w niej 15 tys. Z 9 tys. najważniejszych budynków, 6,5 tys. zostało doszczętnie spalonych. Rozpoczęło się plądrowanie miasta, jego pałaców i kościołów. Napoleon w liście do Maręta pisał: „Moskwa była pięknym miastem, 200 lat zabierze jej, aby odrobić straty”. W październiku rozpoczęła się ewakuacja poprzedzona wysadzeniem Kremla. O gigantycznej skali rabunku może najlepiej świadczyć fakt, iż do wywiezienia splądrowanych przedmiotów potrzeba było 40 tys. pojazdów. Złote i srebrne cenne przedmioty były przetapiane, aby łatwiej móc je wywieźć. Tak zachowywała się armia Napoleona, który uzasadniając cele wojny z Rosją miał oświadczyć: „Jestem tu, aby raz na zawsze skończyć z tym barbarzyńskim kolosem północy. Europa obejdzie się bez nich”. Co znamienne, w 1814 r. Francuzi z przerażeniem spodziewali się zemsty za zniszczenia i straty spowodowane przez Napoleona w Moskwie w 1812 r., ale Rosjanie w spokoju wkroczyli do Paryża i zgodnie z rozkazem cara Aleksandra I mieli obchodzić się z mieszkańcami po przyjacielsku, nie kierując się zemstą, bez naśladowania Francuzów w Rosji i tak też się stało. Nie dziwi więc, że Pary-

żanie wznosili entuzjastyczne okrzyki: „Niech żyje Aleksander! Ten, który przyniósł całej Europie pokój i dobrobyt”. Refleksem wykazała się delegacja z Mediolanu, która przekonana o kolejnym zwycięstwie Napoleona przybyła do Paryża, aby oddać mu hołd, a zorientowawszy się w porę, kto jest zwycięzcą, nie tracąc rezonansu, wzniosła okrzyk, „precz z tyranem, niech żyje koalicja”.

Decyzja o odwróceniu Wielkiej Armii w 1812 r. była równoznaczna z jej całkowitą klęską. Rosjanie zastosowali taktykę spalonej ziemi, która polegała na niszczeniu i paleniu wszystkiego co mogło być przydatne Napoleonowi. Podczas odwrotu zmarło bądź umarło z głodu lub wycieńczenia tysiące żołnierzy. „Żuli surowe końskie mięso i skóry własnych butów, nierzadko z głodu zjadali się nawzajem. Jeżeli schwyłali ich Kozacy albo miejscowi chłopci, kończyli żywot nabici na pal, ugotowani we wrzasku, poćwiartowani lub zakopani żywcem w lesie.” Tak opisał odwrót Wielkiej Armii Sylvain Telson. Po stronie Rosyjskiej straty były także olbrzymie, 150 tys. zabitych, 300 tys. rannych. Strat po stronie ludności cywilnej nikt nie liczył. Znaczna część terytorium Polski i Litwy została zniszczona. „Francuzi mieli przynieść nam wolność, a zabierali nam buty”, skarżyli się polscy chłopci. Z 90 tys. polskich żołnierzy przeżyło jedynie 20 tys. Napoleon podobnie jak to miało miejsce w Egipcie, a w niedalekiej przyszłości będzie pod Waterloo, zgodnie ze swoją maksymą „Francuzi są jak kobiety, nie wolno pozostawiać je daleko zbyt długo”, nie czekając na zakończenie kampanii, powierzył dowództwo Muratowi, a sam w 13 dni dotarł do Paryża, pokonując dystans 1300 mil.

Katastrofa, którą zakończyła się bitwa pod Lipskiem zwana „Bitwą Narodów”, spowodowała odwrócenie się Francuzów od Napoleona, którzy mieli dość prowadzonych od 20 lat barbarzyńskich wojen i całych pokoleń setek tysięcy młodych ludzi siłą wcielanych do wojska. (Za czasów Napoleona poborem objęto 2,5 mln mężczyzn). Ludzie zapragnęli pokoju, gdyż Francja stopniowo stawała się drugoplanowym krajem na mapie Europy, a także dlatego, że dla wielu Francuzów opokarzający był widok Kozaków palących ogniska w Lasku Bulońskim i biwakujących na Champs-Elysee i Champ de Mars. Od czasów angielskiej okupacji Paryża w XV wieku, to Napoleon był pierwszym monarchą, który utracił stolicę Francji, mimo to w dalszym ciągu wierzył w realizację swojego głównego celu, jakim było zapewnienie dominacji Francji na świecie. Na zadane mu pytanie, „co powiedzą ludzie, gdy umrę,” odpowiedź brzmiała, „ufl” Sto dni, które upłynęły od powrotu z Elby, zakończone bitwą pod Waterloo, będzie kosztować życie jeszcze 100 tys. ludzi. Kariera Napoleona kończy się na wyspie św. Heleny, gdzie umiera 5 maja 1821 r.

Gdyby opisywane fakty miały miejsce współcześnie, to niewątpliwie Bonaparte musiałby stanąć przed trybunałem osądającym jego czyny. A jaki wyrok wydaliby Państwo?

ADW. MAREK CZARNECKI

Bibliografia:

- Andrew Roberts - „Napoleon”
- Pieter Geyl - „Napoleon for and against”
- Claude Ribbe - „Le crime de Napoleon”
- Paul Johnson - „Napoleon”
- Octave Aubry - „La vie privee de Napoleon”
- Marlene Daut - „The Conversation” – University of Wirginia
- Kornelia Rabit, Malgorzata Matzke - „Napoleońska wystawa w Bonn”

Pańska działalność w Niezależnym Samorządnym Związku Zawodowym Rolników Indywidualnych Solidarność rozpoczęła się wiosną 1981 roku. Co spowodowało, że rozpoczął Pan działalność związkową?

Moja przygoda z Solidarnością Rolników rozpoczęła się w czasie, gdy studiowałem w Szkole Głównej Gospodarstwa Wiejskiego. I właśnie przy Rakowieckiej, na SGGW, siedzibę swoją miał Ogólnopolski Komitet Założycielski NSZZ Solidarność Rolników Indywidualnych. Spotkałem tam swojego znajomego, Iłowianina, Jarka Rogale, który był pracownikiem biura OKZ. Ponieważ czulem potrzebę zaangażowania się w ten ruch, propozycja Jurka o współpracy była tylko iskierką, która pozwoliła wznieść zarzewie. Poznałem w tym czasie Gabriela Janowskiego, Jacka Szynderskiego, który był rzecznikiem Związku oraz niezwykłą kobietę filologa, badaczkę folkloru i poetkę panią Wandę Pomianowska, która tworzyła wówczas wszechnicę związkową. Wstępując do biura OKZ spotykałem tam zawsze atmosferę optymizmu, wiary w lepsze jutro. To dawało mi inspirację do działania.

Dlatego na początku maja 1981 r., wraz z zaangażowanymi w działalność związkową kolegami - Ryszardem Marciniakiem i Henrykiem Wargockim zorganizowaliśmy w Iłowie wiec. Uczestnicy nie zmieścili się w świetlicy miejscowej OSP. Na to inicjujące organizację związkową spotkanie przyjechał Marian Wiak, działacz „Solidarności” RI i niemalże sąsiad Gabriela Janowskiego. To spotkanie wywołało prawdziwy entuzjazm rolników i wielkie zaangażowanie w tworzenie struktur Związku.

W dniu 12 maja 1981 roku nastąpiła rejestracja NSZZ RI Solidarność, czy już wtedy tworzyliście aktywne struktury?

Data 12 maja ma wyraźną symbolikę w moim życiu, ale także w historii naszego kraju. To rocznica rejestracji Niezależnego Samorządnego Związku Zawodowego Rolników Indywidualnych „Solidarność”. Prawdziwy powiew wolności i siłę wspólnoty poczuliśmy uczestnicząc w manifestacji towarzyszącej rejestracji NSZZ RI Solidarność w Sądzie Wojewódzkim w Warszawie. Dzień 12 maja rozpoczął się Mszą Świętą w Warszawskiej Archikatedrze p.w. Męczeństwa Św. Jana Chrzciciela. Później delegacje rolników z całej Polski, w wielotysięcznym pochodzie, udały się na ulicę Ogrodową, pod siedzibę Sądu, by dać wyraz jedności i poparcia dla naszych reprezentantów. Po rejestracji, uczestnicy pełni nadziei i entuzjazmu przeszli na ówczesny Plac Zwycięstwa. Tam, do zgromadzonych przemawiali liderzy powstałej organizacji, m.in. Przewodniczący Ogólnopolskiego Komitetu Założycielskiego NSZZRI Solidarność Jan Kułaj, a także inni jego członkowie - Gabriel Janowski, Piotr Baumgart czy Jan Antoł. Z Iłowa, na manifestację udaliśmy się grupą dziesięciu osób, z przygotowanym na tę okazję transparentem. Transparent ten towarzyszył nam jeszcze wiele razy podczas późniejszych wydarzeń związkowych. Ten powiew wolności, ten entuzjazm były powszechnie zauważalne. W ciągu dwóch miesięcy zawiązaaliśmy ponad 25 kół na terenie gminy Iłów. Zakładaliśmy również organizacje poza terenem naszej gminy, w gminach Młodzieszyn i Słubice. Te kontakty pozostawały na długo.

Podejmowaliśmy także działania, które nie wiązały się z obroną rolników, a już z pewnością nie można było uznać je za roszczeniowe. W sierpniu 1981 r. przeprowadziliśmy pierwszą akcję charytatywną. Zebraliśmy wśród rolników zboże, przemiełiliśmy je w młynie w Iłowie, a mąkę przekazaliśmy zakładowi dla dzieci ociemniałych w Laskach.

40 lat minęło - rozmowa z założycielem NSZZ RI Solidarność na Ziemi Iłowskiej

Prężnie działającymi strukturami Solidarności Rolniczej w województwie płockim była organizacja NSZZRI w gminie Iłów. Siła Związku wynikała nie tylko z wielkiego entuzjazmu rolników i potrzeby dziejowej sprawiedliwości, ale także z ogromnego zaangażowanie inicjatorów i założycieli związku. Byli to: Andrzej Ciołkowski – studiujący w owym czasie działacz, mający bliski kontakt z OKZ oraz jego koledzy, dziś już nieżyjący Ryszard Marciniak i Henryk Wargocki. Poprosiliśmy Andrzeja Ciołkowskiego, pierwszego przewodniczącego Związku w gminie Iłów, o wspomnienie tych już dość odległych wydarzeń.

To była tona mąki, więc może nie żadna porażająca ilość, ale pamiętam wzruszające podziękowanie dyrektora zakładu w Laskach, zrozumiałe szczególnie w kontekście stanu zaopatrzenia latem 1981 r. Budując swoje zaplecze zatroszczyliśmy się o swoją siedzibę. Wkrótce po rejestracji udało nam się wprowadzić do pomieszczeń w nieistniejącym już dziś budynku należącym do Gminnej Spółdzielni, dziś to teren stacji benzynowej. Powszechna wśród członków Związku była troska o nasze materialne zasoby, o sprawność działania. Lokal Solidarności był miejscem tętniącym życiem. Dbaliśmy tam nie tylko o stronę materialną, ale też o stronę duchową, o symbolikę. Wielkim wydarzeniem dla całej społeczności było poświęcenie w Kościele w Iłowie krzyża do lokalu Związku. Krzyż przekazał przewodniczący wiejskiego koła Związku w Suchodole pan Marian Roskosz. W pamięci niektórych, będących wtedy dziećmi, była to uroczystość na miarę wizyty hierarchy czy głowy państwa. **Trudno wręcz uwierzyć, że od tamtych dni minęło już 40 lat. Warto więc chyba pomyśleć o dokumentowaniu tych wydarzeń,**

Z pewnością czterdziesta rocznica rejestracji Związku jest okazją do podsumowania minionego okresu, do przypomnienia wydarzeń i osób zaangażowanych w tę działalność, szczególnie, że czas zaciera pamięć, dokumenty blakną a świadkowie odchodzą na wieczną służbę. Cieszę się, że udało mi się zachować wiele pamiątek, w tym także fotografie z rejestracji Związku, z poświęcenia krzyża. Zawsze miały one dla mnie ogromną wartość sentymentalną, dziś okazuje się, że mają także wartość archiwalną.

Wkrótce po rejestracji Związku rozpoczęliśmy działalność organizacyjną. Niemalże codziennie, wraz z nieżyjącymi już działaczami – Ryszardem Marciniakiem i Henrykiem Wargockim, uczestniczyliśmy w spotkaniach z rolnikami zakładając kolejne koła związkowe. W samej gminie Iłów udało się zawiązać 25 kół wiejskich. Trudno mi dziś precyzyjnie określić liczebność Związku, bowiem po 13 grudnia dokumenty organizacji przejęli funkcjonariusze milicji, jednak ufając swej pamięci liczbę członków zmieściłbym w przedziale 350-400 osób. Planujemy w ramach naszej retrospekcji przygotować wystawę poświęconą działaczom i wydarzeniom Solidarności z okresu lat osiemdziesiątych, gdzie wykorzystamy materiały, które udało mi się zachować. Pewną formą przywołania tamtych wydarzeń jest bieżący numer Samorządności.

Jakie problemy stały wtedy przed Związkiem?

Musimy sobie uzmysłowić, że społeczeństwo polskie przed 40 laty żyło zupełnie innymi problemami, niż my dziś. Inne formy organizacyjne Państwa, centralne partyjne zarządzanie, totalne niedobory, wręcz brak wszelkich dóbr, ale też obywatelska kontro-

la i wszechobecna inwigilacja. Taki był obraz PRL-u. Innymi problemami żyli także rolnicy. Przeglądając poźółłke archiwalia, znalazłem protokół z Walnego Zjazdu Delegatów NSZZ RI Solidarność gminy Iłów, który odbył się w dniu 16 listopada 1981 roku. To był swoisty rejestr skarg i potrzeb. Przypomnę kilka z nich - niesprawiedliwy przydział węgla, materiałów budowlanych, nawozów, brak ciągników i maszyn rolniczych, niesprawiedliwa sprzedaż wiązana – tu należy wytłumaczyć, że dostarczenie do punktów skupu rolniczych surowców upoważniało dostawcę do zakupu innych dóbr, w tym głównie środków produkcji, i to właśnie była sprzedaż wiązana. Jak ironia brzmi dziś



skarga rolnika, który dwa lata oczekiwał na zakup parnika do parowania ziemniaków. Wiele było skarg na urzędniczą obsługę, na usługi okołorolnicze. Jedna ze skarg dotyczyła nieterminowych dyżurów wojskowej grupy operacyjnej. Nie byli to jednak terytorialsi. Oficjalnie wojskowi pełnili funkcje kontrolne w odniesieniu do administracji lokalnej, w mojej jednak ocenie była to już forpocztą i rozpoznanie na potrzeby grudniowego zamachu.

13 grudnia gen. Wojciech Jaruzelski wypowiedział wojnę swemu narodowi. Jak Pan wspomina ten czas?

Mroźna i śnieżna zima była tego roku. Niedziela 13 grudnia 1981 roku była dniem szczególnym. W przeddzień odbywał się wojewódzki Zjazd Delegatów NSZZ RI Solidarność. Spotkanie odbywało się w Domu Technika w Płocku. Obrady Zjazdu zaplanowane były na dwa dni. W sobotę trwały nieprzerwanie cały dzień. W godzinach wieczornych rozpoczęły się wybory władz Związku – zgłaszanie i prezentacja kandydatów. Pierwsze zaniepokojenie uczestników Zjazdu pojawiło się, gdy na obrady nie wracali członkowie komisji skrutacyjnej wraz z sekretarzem Związku Marią Stępną, którzy w biurze Związku w Stanisławówce mieli przygotować karty do głosowania. Wyłączenie telefonów już na kilka godzin przed północą uniemożliwiło nawiązanie kontaktu z

tymi osobami. Kiedy nie było kontaktu z drugą grupą, która udała się do biura, trzeci zwiad, po rozpoznaniu z zachowaniem szczególnej uwagi powrócił z informacją, że tajne służby i milicja otoczyły budynek biura. Obecny na Zjeździe jako gość Wojewoda Płocki Antoni Bielak w kontakcie z dowódcą wojskowym obecnym w Urzędzie Wojewódzkim otrzymał informację o wprowadzeniu stanu wojennego. Dla nas to był szok i niedowierzanie. Oczywistym było, że nie będzie kontynuacji obrad, że trzeba wracać do domów. Po nocy spędzonej na sali obrad wczesnym rankiem udaliśmy się na postoje taksówek, by jak najszybciej wyruszyć w drogę. Jakaż była konsternacja, gdy kierowca taksówki

i wsparciu naszego proboszcza ks. Zdzisława Średzińskiego mogliśmy organizować w salce katechetycznej nad zakrystią konspiracyjne spotkania. Oprócz zwykłych spotkań, były też spotkania z zaproszonymi gośćmi. Przypominam sobie, że ogromne wrażenie na słuchaczach wywarł mój nauczyciel akademicki dr. Kazimierz Stróżyk, który oprócz wiedzy prawniczej i obywatelskich postaw wpajał nam patriotycznego ducha. Dzięki księdzu Średzińskiemu włączyliśmy się także w ruch Duszpasterstwa Rolników. Nowy powiew wolności w Iłowie pojawił się, gdy wikariuszem w iłowskiej parafii został ksiądz Michał Śwędrowski. Homilie księdza Michała, który nie skrywał swych narodowych i konserwatywnych przekonań, były z zachwytem przyjmowane przez wiernych i nagrywane, jak się później okazało, na zlecenie ubecji. Przy wsparciu księdza Michała została także wyemitowana w 1987 roku jedna z audycji Radia Solidarność. Inicjatorem i organizatorem emisji audycji w Iłowie był działający w NSZZ Solidarność w Zakładach „Ursus”, nasz przyjaciel Mariusz Ambroziański oraz współpracujący z nim Stanisław Karpezo. W tych konspiracyjnych poczynaniach wspieraliśmy naszych przyjaciół z Ursusa. Przypomnieć trzeba, że w okresie delegalizacji Związku ważną formą aktywności jego członków była organizacja i udział w uroczystościach religijno-patriotycznych. Przypomnieć warto, inicjatywę księdza Michała Śwędrowskiego, który zainicjował święcenie pól, w kilku wsiach odbyły się polowe msze św. wraz z procesjami przez wieś i święceniem pól, m.in. w Stegnie i Przejmie.

Rok 1988 to już początek przemian – Magdalenka, Okragły Stół, którego owocem były wybory parlamentarne 1989 roku. Od roku 1988 działalność Związku była coraz bardziej jawna i zdecydowana. Spotykaliśmy się dość systematycznie. W lutym 1989 roku odbył się w Płocku wojewódzki zjazd delegatów Związku, na którym zostałem wybrany członkiem prezydium i delegatem na zjazd krajowy Związku. Odbył się on w dniach 18 i 19 marca w kościele św. Zygmunta w Warszawie. Za miesiąc od zjazdu, w dniu 20 kwietnia odbyła się ponowna rejestracja NSZZ RI „Solidarność”.

W działalność związkową już w połowie lat osiemdziesiątych włączył się Bogdan Rybicki, który we wrześniu 1989 roku został wybrany przewodniczącym Gminnego Zarządu NSZZRI Solidarność w Iłowie, od 1990 roku pełnił funkcję Wójta Gminy Iłów. Wraz z Bogdanem wzięliśmy udział w zjeździe wojewódzkim Związku w Płocku. Tam zostaliśmy wybrani jako delegaci na zjazd krajowy Związku, który odbył się w dniach 15-17 grudnia 1989 roku w Krakowie-Mistrzejowicach, na którym przewodniczącym związku wybrano Gabriela Janowskiego.

Tak oto, w niewielu zdaniach, udało się zmieścić niemalże dekadę jawnej i konspiracyjnej działalności rolniczej Solidarności na Ziemi Iłowskiej. Czas ten, mimo wielu uciążliwości, a też i upokorzeń, wspominam z melancholią i wzruszeniem. To był czas, który niewątpliwie wpłynął na moją późniejszą aktywność

Dziękuję za rozmowę

ROZMOWĘ PRZEPROWADZIŁ I OPATRYŁ SŁOWEM TOMASZ CIOŁKOWSKI

FOT: POŚWIĘCENIE KRZYŻA SIEDZIBY NSZZ RI SOLIDARNOŚĆ W IŁOWIE, 12 LIPCA 1981 R. DELEGACJA ZWIĄZKOWCÓW WYRUSZA SPRZED SIEDZIBY ZWIĄZKU.

40 rocznica powstania NSZZRI Solidarność

Strajki rolników w Ustrzykach i w Rzeszowie, dramatyczne wydarzenia w Bydgoszczy gdzie pobito strajkujących w Urzędzie Wojewódzkim i powszechny strajk ostrzegawczy w dniu 27 marca, który objął swoim zasięgiem cały kraj wywarł presję na komunistyczne władze, które obawiając się strajku generalnego zapowiedzianego na 30 marca zobowiązały się do rejestracji Niezależnego Samorządnego Związku Zawodowego Rolników Indywidualnych „Solidarność”. Wiosna 1981 roku była dla polskich rolników czasem powszechnej mobilizacji i tworzenia struktur związkowych. Na zaplanowaną rejestrację Związku, do Warszawy przybyły do Warszawy tysiące rolników z całego kraju. Aktu rejestracji dokonał Sąd Wojewódzki w Warszawie w dniu 12 maja 1981 roku. Mija zatem 40 lat od tego niezwykle ważnego dla polskiej wsi wydarzenia. Od samego początku w tworzeniu organizacji związkowej w ówczesnym województwie płockim uczestniczyła pani Maria Stępiak – sekretarz organizacji wojewódzkiej NSZZRI, a od 4 czerwca Poseł w Sejmie kontraktowym, wybrana z listy Komitetu Obywatelskiego „Solidarność”. Jubileusz 40-lecia to doskonała okazja by wspomnieć tamten czas, który był tak ważny w dziejach naszego kraju, a dziś dla większości jest już tylko zamkniętą kartą historii. Poprosiliśmy Panią Marię o odpowiedź na kilka istotnych pytań.

A.C. Mija 40 lat od powstania NSZZRI Solidarność. Była Pani od początku zaangażowana w działalność związkową, jak tworzyły się struktury solidarności rolniczej w regionie płockim?

W województwie płockim na przełomie lat 1980 i 1981 zaczęła organizować się Solidarność Rolników. Okolice Łęczycy organizował Marek Krzywicki i Zygmunt Grabarczyk, Kutna - Andrzej Florczak, Łaniet - Andrzej Balcerzak, a Starej Białej Tadeusz Załęski, Jacek Portalski i Ryszard Wyrzykowski. Trzeci aktywny rejon województwa płockiego to gmina Iłów gdzie struktury organizowali Andrzej Ciołkowski i Henryk Wargocki, gmina Gąbin - gdzie byli Jerzy Lendzion, Tadeusz Lendzion i Janusz Puternicki, gmina Sanniki: Sosnowski Bogdan, Bogumiła Szewczyk, Andrzej Furmanek oraz Kiernozia gdzie działał pan Rudnicki.

Pierwszy zjazd Związku odbył się 1 marca 1981 roku w Teatrze Dramatycznym w Płocku. Działo wówczas około 56 kół wiejskich i 8 zarządów gminnych. Na zjeździe został powołany Komitet Założycielski NSZZ Solidarność RI. Wybrano prezydium któremu przewodniczył Marek Krzywicki.

Ze związkiem rolników współpracował NSZZ Solidarność regionu Płock, który miał swą siedzibę przy ulicy Jachowicza 4. NSZZ Solidarność wspierał znacząco tworzący się związek solidarności rolniczej przekazując pomoc finansową na sprawy organizacyjne, tzn. na wyposażenie biura, korzystanie z telefonu, powielacz czy z pomocy radcy prawnego,

W marcu Przewodniczący NSZZ Solidarność Regionu Płockiego - Wojciech Wiślicki zaproponował moją osobę na stanowisko Sekretarza Zarządu NSZZ RI „Solidarność”. Tę propozycję Prezydium przyjęło jednogłośnie i tak objęłam stanowisko Sekretarza. W związku odpowiedzialna byłam za sprawy organizacyjne w terenie, koordynowanie współpracy z komisjami Solidarności w zakładach pracy, Urzędem Wojewódzkim i zakładami związanymi z rolnictwem.

Pierwszą akcją jaką podjęliśmy był wyjazd rolników województwa płockiego do Warszawy, gdzie odbywała się 12 maja 1981 roku rejestracja NSZZ RI Solidarność. Rolnicy nieśli transparent z Ojcem Świętym Janem Pawłem II i Matką Bożą z Jasnej Góry.

A.C. Jak liczna była organizacja związkowa w województwie płockim i jakie działania podejmował związek?

Zebrania wyborcze w kołach wiejskich odbywały się do października, a na poziomie gminnym do listopada. Zebrania gminne odbywały się prawie w każdą niedzielę. Najpierw udział w mszy świętej, a następnie obrady. Każdy przewodniczący zarządu gminnego stawał się członkiem zarządu wojewódzkiego. W ramach działalności były powoływane komisje związkowe, między innymi do współpracy z Komisją Zakładową NSZZ Solidarność płockich zakładów petrochemicznych, komisja kontroli zlewni mleka, czy kontaktów z Urzędem Wojewódzkim. Jako sekretarz związku brałam czynny i systematyczny udział w obradach Ogólnopolskiego Komitetu Założycielskiego NSZZ RI Solidarność w Warszawie. 29 października 1981 roku zostałam wybrana członkiem Ogólnopolskiej Komisji Wyborczej NSZZ Solidarność RI. Do 13

grudnia 1981 roku zorganizowanych było 80 proc. gmin naszego województwa.

Zarząd Wojewódzki NSZZ RI Solidarność systematycznie spotykał się raz w miesiącu. Bardzo często brali udział w obradach rolnicy z poszczególnych gmin. Angażowali się, aby sygnalizować sposób działania i rozwiązywania problemów w terenie. Najczęściej była poruszana problematyka skupu: produktów rolnych. Bardzo trudnym był temat środków produkcji rolnej oraz usługi świadczone przez instytucje obsługi rolnictwa. Związkowcy podejmowali skutecznie działania organizowania biur w terenie. Najczęściej szły i lokal Niezależnego Samorządnego Związku Zawodowego RI znajdował się w urzędzie gminy. W lokalach organizowali dyżury członków Związku, brali udział w obradach rad gminnych, zajmowali konkretne stanowiska dotyczące organizacji skupu produktów rolnych jak też przydziału artykułów. W lipcu 1981 roku, po nawiązaniu współpracy z Komisją Zakładową NSZZ Solidarność przy Fabryce Samochodów Małolitrażowych w Bielsku-Białej, udało się nam przy finansowym wsparciu Solidarności robotniczej zakupić na potrzeby Związku samochód Fiat 126 P. Niewyobrażalne wówczas było, by w przeciągu dwóch dni zakupić samochód. Wreszcie zaczęła funkcjonować zasada dobrej organizacji pracy, szacunku dla pracy rolników. Solidarność Rolników otrzymywała deklarację solidarności robotniczej, pomocy w żniwach, zbiorze jabłek. Ciągniki wyprodukowane w wolne soboty miały być przydzielane przez Solidarność.

A.C. 13 grudnia 1981 r WRON wypowiedziało wojnę narodowi, zdelegalizowano związek, wprowadzono szereg zakazów i ograniczeń, co działo się organizacją, z jej majątkiem?

Na dzień 12 i 13 grudnia był zaplanowany wojewódzki Zjazd Delegatów NSZZ RI Solidarność. Obrady przebiegały planowo do punktu szóstego w sprawie sprawozdania z działalności Zarządu Związku, o czym świadczy protokół komisji rewizyjnej. Około godziny dwudziestej trzeciej 12 grudnia wraz z Andrzejem Florczakiem i Bogdanem Sosnowskim pojechałam do biura regionu Solidarności, aby powieścić karty do głosowania zgłoszonych kandydatów. Tam zostaliśmy zatrzymani, a następnie przewiezieni do komendy milicji obywatelskiej. W tym momencie zakończyła się dla mnie legalna działalność Solidarności Rolników Indywidualnych. Około godziny dziesiątej 13 grudnia 1981 roku, po kilkukrotnych przesłuchaniach zostaliśmy zwolnieni. Do domu wróciłam związkowym Fiatem 126p z emblematami Solidarność. Samochód ten ukrywałam do 21 maja 1985 roku, tego dnia milicja skonfiskowała związkową własność.

Wraz z wprowadzeniem stanu wojennego internowani zostali Janusz Puternicki z Gąbina, Zbigniew Śmigiełski i Zenon Śmigiełski z Drobina i Julian Szpilski z gminy Bodzanów.

A.C. Mimo stanu wojennego, mimo delegalizacji związku, wielu członków prowadziło działalność konspiracyjną, czy mogłaby Pani opowiedzieć o tych wydarzeniach, o odtwarzaniu struktur, kto włączał się w te działania.

Po wyjściu na wolność w styczniu 1982 roku pojawił się u mnie pan Janusz Puternicki. Przyjechali z żoną na rowerach z Gąbina, aby rozmawiać

o podjęciu działalności „Solidarności Rolników Indywidualnych”. Podjęłam próbę nawiązywania kontaktów z działaczami związku. Nie było mowy o normalnej działalności, dlatego uznaliśmy, że jedyną formą aktywności będzie w tej sytuacji organizacja i udział w uroczystościach religijno-patriotycznych. I tak, w pierwszą niedzielę po Wielkanocy 1982 roku na terenie województwa płockiego zostało odprawionych 30 mszy świętych w intencji ojczyzny i internowanych. Nie obyło się bez reakcji Służby Bezpieczeństwa, już następnego dnia pojawili się u mnie funkcjonariusze grożąc internowaniem. W tym roku uczestniczyłam też w pierwszej „Pieszej Pielgrzymce Płock - Częstochowa 1982” gdzie w imieniu Solidarności Rolników Indywidualnych ofiarowałam na ręce księdza Tadeusza Łębkowskiego różaniec bursztynowy. Podjęłam też współpracę z Józefem Teliągą, Janem Besztą – Borowskim, Arturem Balaszem, Edwardem Małeckim i Tonią Komorowską z OKOR. W 1983 roku staraliśmy się reaktywować nasz Związek, angażując się: Adam Molak, Jurek Szopa, Janusz Puternicki, Stanisław Paradowski, Zygmunt Grabarczyk, Ryszard Wyrzykowski. Zorganizowaliśmy pomoc dla 11 rodzin w Warszawie na hasło „Ludzie Ludziom bliscy”, podczas mszy na stadionie w Warszawie odprawianej przez Ojca Świętego Jana Pawła II, wspólnie z Jerzym Szopą, jako przedstawiciele Solidarności Rolników Indywidualnych przygotowaliśmy z biało-czerwonych kwiatów mapę Polski z krzyżem zakończonym kotwicą. Od 1983 rozpoczęliśmy organizację wyjazdów dziękczynnych na Jasną Górę, angażowali się najbardziej - Andrzej Ciołkowski, Jerzy Lendzion i Witold Peciakowski.

W 1984 roku władza postanowiła się ze mną rozprawić, wzywano mnie wielokrotnie na przesłuchania, prowadziłam wtedy kwiaciarnię przy ulicy Tumskiej, więc Urząd Skarbowy rozpoczął kontrole, w wyniku których nakładano na mnie kary finansowe, doprowadzili wreszcie do zamknięcia kwiaciarni. Dopelnieniem tych działań było skierowanie do sądu sprawy przeciw mojemu mężowi. Był to trudny czas, ale nie zaniechałam działalności. W dniu 21 maja 1985 roku funkcjonariusze SB zabierają samochód „S” RI. Przez ponad 3 lata ukrywałam Fiata 126p.

Tego roku rozpoczęliśmy także kolportaż prasy podziemnej przywożonej z Warszawy z OKOR oraz wydawanego na terenie naszego województwa Biuletynu Solidarności Ziemi Łęczyckiej. 12 listopada 1986 roku biorę udział w powołaniu w Warszawie Tymczasowej Ogólnopolskiej Rady Rolników „S” wchodząc też w skład Prezydium. W kolejnych spotkaniach Rady uczestniczyli także Adam Molak i Jerzy Szopa.

Pojawiały się w tym czasie w kręgach działaczy pytania o kierunek działań - Duszpasterstwo Rolników, „Solidarność” RI, czy Ogólnopolski Komitet Oporu Rolników. W obliczu tych dylematów postanowiliśmy jednak na organizację i udział w uroczystościach religijno-patriotycznych. Piesze pielgrzymki do Częstochowy, do Lichenia, obchody świąt i rocznic. W 1985 rok w pierwsze imieniny po śmierci księdza Jerzego Popiełuszki wykonałam wieniec w kształcie Polski, który złożyła „Solidarność” RI w Warszawie przy grobie ks. Jerzego. Pamięć męczenniczej śmierci księdza Popie-

łuszki przypominaliśmy wnosząc brzozyowy krzyż oraz kamień z wrytym przez Janusza Puternickiego napisem „Na wieczną pamięć księdzu Jerzemu - rolnicy”.

W 1986 roku doszło do pierwszego spotkania rolników u księdza biskupa Zygmunta Kamińskiego. Ksiądz biskup Zygmunt Kamiński zachęcał nas do organizowania się i zapraszał, aby przychodzić i rozmawiać o problemach. Pamiętam do dziś jedną z jego rad - „działajcie tak, aby nie budzić zatwardziałości serc u innych ludzi”. Wpajał w nas, że bardzo cenne jest przywiązanie i umiłowanie tego, co rodzinne.

Odbudowane struktury i jedność, która wytworzyła się przez udział w mszach świętych w intencji ojczyzny oraz podjęta dyskusja na tajnych spotkaniach pozwoliła zorganizować w dniu 26 lutego 1989 roku wojewódzki zjazd Solidarności RI, w którym uczestniczyło tysiąc osób. W zjeździe uczestniczył również ksiądz biskup Zygmunt Kamiński. Apelował on do rolników: „...” przeszłość – analizować, wyciągać wnioski, skupić się na przyszłości, aby była perspektywiczna ku organizacyjnemu zjednaniu wsi, ku obronie wszystkich praw rolników zarówno ekonomicznych, społecznych i politycznych. Dlatego potrzeba dzisiaj to z resztą, co papież ciągle robi, jakiegoś naszego zjednoczenia.” Rolnicy złożyli jako symbol jedności - ornat w darze dla Litwinów. Wybrano na zjeździe prezydium w składzie przewodniczącą Maria Stępiak, wiceprzewodniczący Adam Molak i Jerzy Kowalczyk oraz członkowie: Wiesław Wilk, Henryk Łaziuk, Andrzej Ciołkowski, Henryk Borkowski, Janusz Puternicki, Bogdan Stęplewski, Józef Wojciechowski, Edward Olczak, Witold Peciakowski, Jan Załęski, Lech Jędrzejewski i Zygmunt Grabarczyk. Zjazd przyjął nową nazwę NSZZ RI „S” im. Ks. Jerzego Popiełuszki Regionu Płockiego. W dniu 19 marca 1989 roku odbył się w Warszawie zjazd krajowy Solidarności Rolników Indywidualnych, w którym wzięło udział 10 delegatów z naszego województwa. Na zjeździe została wybrana członkiem prezydium Tymczasowej Krajowej Rady Rolników Solidarności. 6 kwietnia 1989 roku utworzono Komitet Obywatelski region Płock. Przewodniczącym został J. Tokarczyk, mnie powierzono funkcję wiceprzewodniczącej.

Rozpoczął się okres przygotowania do wyborów. Zarząd NSZZ Solidarność Rolników Indywidualnych w głosowaniu tajnym wybrał na kandydatów na posła do Sejmu mnie i Janusza Puternickiego. Po rezygnacji pana Janusza zostałam jedynym kandydatem Solidarności Rolników Indywidualnych do Sejmu. Do Senatu Solidarność Rolników Indywidualnych poparła Andrzeja Celińskiego i Stanisława Stommę. Struktury Solidarności, OKOR i Duszpasterstwa Rolników stworzyły komitety obywatelskie w gminach i na tej bazie powstały komisje wyborcze i byli też powołani mężowie zaufania.

A.C. Polska po okrągłym stole zmieniła swe oblicze, w Sejmie kontraktowym została Pani Posłem, ten przełomowy czas przyniósł wielu Polakom nadzieję, jak Pani ocenia ten czas?

W czasie mojej poselskiej służby było kilka wydarzeń, które były dla mnie niezwykle ważne. W 1989 roku wraz z senatorami - Józefem Śliszem, Zbigniewem Rokickim i Henrykiem



Stępiakiem jako reprezentanci rolników złożyliśmy wizytę Ojcu Świętemu w Rzymie. Ojciec Święty Jan Paweł II po powitaniu i przyjęciu chleba wykonanego z kłosów powiedział: „Nie było dnia w moim życiu po wprowadzeniu stanu wojennego, abym się nie modlił za Solidarność”. Ojciec Święty był doskonale zorientowany w sytuacji ojczyzny. W pewnym momencie obracając długopis w wypiekami na twarzy pytał w jakich miesiącach w Polsce grozi głód. Marszałek Ślisz nieśmiało odpowiedział: zima - przełom roku, styczeń i luty. Dziś już wiemy, ale nie zawsze chcemy pamiętać. Nie było takiego załamania gospodarczego. Myślę, że dzięki opatrności i dzięki modlitwie Ojca świętego Jana Pawła II nie doszło do załamania gospodarczego i głodu.

Innym niezwykle ważnym wydarzeniem był wybór gen. Wojciecha Jaruzelskiego na Prezydenta RP. Jeden głos zadecydował o jego wyborze. Kontrowersje budziła wtedy moja nieobecność podczas wyboru. W 1984 roku podjęłam decyzję, by jak co roku, w 1984 roku wędrować w dniach od 19 do 22 lipca w rodzinnej Pielgrzymce z Płocka do Lichenia, by prosić Matkę Bożą o odrodzenie kraju. 18 lipca przyjechałam do OKP na rozmowę z marszałkiem Józefem Śliszem. Miałam wątpliwości czy po tylu latach przerwać moje pielgrzymowanie. Oczywiście było, że podczas głosowania będę przeciwko wyborowi generała. Marszałek Ślisz po Konwencji Seniorów był przekonany, że Jaruzelskiemu zabraknie czterech głosów i poradził mi bym wyruszyła na pielgrzymkę do Lichenia. Wracając do domu z pielgrzymki zastanawiałam się, jak wytłumaczyć

wyborcom zaistniałą sytuację. Postanowiłam mówić prawdę, ale dziwna sprawa, do dziś nikt nie zadał mi takiego pytania.

Pomimo wielu trudnych chwil wciąż byłam przewodniczącą Solidarności Rolników Indywidualnych. Byłam szczęśliwa, że było grono działaczy Solidarności, z którymi mogłam realizować systemową obronę interesów rolników. Zgodnie z uchwałą 3 Krajowego Zjazdu jako Poseł zaangażowałam się w prace komisji polityki społecznej i zajęłam się obroną życia poczętego, reformą ubezpieczenia rolników, sprawami emerytur i rent. Brałam czynny udział w komisji rolnictwa. Pracowaliśmy wspólnie nad prawem dotyczącym Agencji Rynku Rolnego, izb rolnych, prawa spółdzielczego. Dziś może patrzeć na pewne sprawy z innej perspektywy, ale w moim przekonaniu, w wielu z nich zabrakło nam Boga.

ROZMOWĘ PRZEPROWADZIŁ ANDRZEJ CIOŁKOWSKI
FOT: PIELGRZYMKA NA JASNĄ GÓRĘ – SYN MARII STĘPIAKI,

J. Michta: 56-letni zdeterminowany polski student

Od wielu lat uprawiam turystykę motocyklową, podróżując na dwóch kółkach po Polsce i Europie. Kilka lat temu, podczas jednej z podróży, odwiedzając tajemniczą i magiczną zarazem, mało znaną chorwacką wyspę Lastovo, bardzo odczułem brak znajomości angielskiego. Po powrocie do Polski postanowiłem spróbować nauczyć się tego języka, z którym zetknąłem się w latach osiemdziesiątych w szkole średniej.

Mając „na karku” prawie 50 lat rozpocząłem naukę od kursu językowego w 2015 r. Niski poziom kursu bardzo szybko mnie zniechęcił, dlatego też podjąłem decyzję o prywatnych korepetycjach. Efekt? Było znacznie lepiej, ale podświadomie czułem, że chodzi mi o coś innego. Rok później determinacja pchnęła mnie na dzienne studia licencjackie prowadzone w języku angielskim w Akademii WSB w Dąbrowie Górniczej, na kierunku International Business. Pierwszy rok studiów był ciężki. Z ukrytym wstydem siadałem w ławce ze studentami młodszymi ode mnie średnio o jakieś 30 lat. Bardziej pasowałem na wykładowcę, niż na ich kolegę. Z podziwem, zazdrością i szacunkiem obserwowałem ich bystry umysł, inteligencję, elastyczność, swobodę w posługiwaniu się językiem angielskim oraz łatwość w przyswajaniu wiedzy. Szybko uświadomiłem sobie, że kończąc naukę w latach osiemdziesiątych, zatrzymałem się w rozwoju.

Szczególne trudności sprawiały mi zajęcia z zakresu IT. Wstyd przed niepowodzeniem, mobilizował mnie do wzmożonej pracy i jeszcze większego wysiłku. Braki nadrabiałem systematycznością oraz wytrwałością, dostosowując swoje życie rodzinne i zawodowe do nauki. Dzięki prowadzonej od wielu lat działalności

gospodarczej (antenę satelitarne, instalacje elektryczne) byłem w stanie zarządzać swoim czasem w taki sposób, aby jednocześnie brać systematyczny udział w zajęciach na uczelni. Budujący był dla mnie fakt, że często spotykałem się z szacunkiem za moją odwagę i z dobrym słowem ze strony nauczycieli akademickich, takich jak Pan Dominik Łęzak i innych, którzy motywowali mnie do podjęcia kolejnych wyzwań naukowych i wspierali mnie w tym.

Zacząłem się przyzwyczajać do nowych, szkolnych obowiązków. Powoli zaczynałem się czuć coraz pewniej w nowej roli, zwłaszcza gdy zaobserwowałem swoje postępy w nauce. Po drugim roku nauki, w okresie wakacji w ramach programu Erasmus+ odbyłem trzymiesięczną praktykę w prywatnej firmie w Czechach. Z uwagi na brak ograniczeń wiekowych wykorzystałem okazję dającą mi możliwość zdobycia nowego doświadczenia zawodowego w zagranicznej organizacji.

Z czasem moja średnia ocen systematycznie zaczęła rosnąć, co zaowocowało przyznaniem stypendium rektora za dobre wyniki w nauce. Na trzecim roku wyjechałem na studia za granicę. Na University of Dubrovnik (Chorwacja) uczyłem się cały VI semestr na wydziałach Economics and Business oraz Mass Communication, uzyskując na koniec semestru średnią z ocen 4,5. Podróż kształcała, mogło to potwierdzić w 100 procentach.

Po studiach licencjackich, idąc za ciosem, postanowiłem kontynuować naukę. Tym razem na kierunku „Zarządzanie”, także w języku angielskim. Z uwagi na



fakt, że Akademia WSB jest uczelnią międzynarodową, uczyłem się wspólnie ze studentami z Europy i całego świata. Dzięki temu przez cały okres nauki obcowałem w środowisku międzynarodowym i wielokulturowym ucząc się funkcjonowania i kooperacji z różnymi narodowościami. Mocno zdeterminowany porwałem się także na menedżerskie studia typu Executive MBA. To był strzał w dziesiątkę. Rzeczy, które robiłem od wielu lat prowadząc swoją działalność, mogłem teraz nazwać po imieniu i usystematyzować. Studia te okazały się także świetnym dopełnieniem mojej nauki na kierunku „Zarządzanie”. Wiosną 2020 roku ponownie zakwalifikowałem się do programu Erasmus+. Spośród ok. 80 studentów przystępujących do egzaminu byłem jedynym Polakiem i to w tak zaawansowanym wieku.

Na miejsce nauki ponownie wybrałem Uniwersytet w Dubrowniku w Chorwacji. W semestrze zimowym podjąłem tu jed-

nocześnie pracę w zagranicznym oddziale polskiej firmy CCC obsługując lokalnych i zagranicznych klientów. Z kolei w semestrze letnim odbywałem praktykę w lokalnej firmie eventowej. Pracę magisterską na temat zarządzania marką pisałem w języku angielskim.

Motocyklowe zainteresowania sprytnie udało mi się połączyć z biznesowym charakterem moich studiów. Posłużyłem się w tym celu bardzo ciekawą i burzliwą historią angielskiej marki motocyklowej - Triumph. Moja rodzina, znajomi i wykładowcy, którzy mi cały czas kibicowali, są ze mnie dumni. Studia licencjackie, MBA oraz zimowy semestr na zagranicznej uczelni, ukończyłem z ocenami bardzo dobrymi. Studia magisterskie wraz z obroną pracy dyplomowej najprawdopodobniej ukończę na przełomie czerwca i lipca 2021 r.

Dzięki studiom, zagranicznym praktykom oraz mojej determinacji, pracowitości i wytrwałości poszerzyłem swoje horyzonty.

Nowe umiejętności pozwalają mi na swobodną komunikację w języku angielskim i podjęcie każdego wyzwania zawodowego. Jest znacznie lepiej niż planowałem na początku. Odświeżyłem sobie rosyjski, który za moich czasów wszyscy walczyli w szkołach. Zacząłem się uczyć hiszpańskiego, a podczas studiów w Chorwacji poznałem podstawy języka chorwackiego. Dzisiaj bez obaw siadam na motocykl i pędzę przed siebie wiedząc, że nie będzie już problemów z rozmawianiem za granicą albo z dogrywaniem kolejnej podróży.

Wracam z Chorwacji i teraz szukam pracy w Polsce. Jestem otwarty, zmotywowany, uzbrojony w nowe kompetencje w najnowszej wiedzy z zakresu zarządzania i marketingu, potrafię funkcjonować w środowisku międzynarodowym i wielokulturowym. Jestem gotowy na kolejne wyzwania!

Gdyby udało mi się znaleźć pracodawcę, który doceniłby moją determinację w dążeniu do celu, chciałbym kontynuować moją naukę na studiach doktoranckich. Z pełną odpowiedzialnością potwierdzam, że człowiek może, a nawet powinien uczyć się przez całe życie. Na naukę nigdy nie jest za późno! Moja historia to potwierdza i życzę wszystkim osobom po 50. roku życia, aby wierzyły w siebie i rozwijały swoje kompetencje. Nie dajmy sobie wmówić, że nam już czegoś nie wypada w kwestii poszerzania horyzontów!

Jacek – lat 56, szczęśliwy mąż, ojciec i podwójny dziadek oraz student

KONTAKT PRZECZ E-MAIL: JACK.MICHTA@GMAIL.COM

Znowu razem! Piknik rekreacyjny w Piastowie

W niedzielę 30 maja w Piastowie odbył się piknik rekreacyjny dla mieszkańców. „Znowu razem” to symboliczna nazwa. W końcu, po dłuższej przerwie spowodowanej pandemią koronawirusa, można było się spotkać i wspólnie spędzić czas.

W programie pikniku nie zabrakło wielu gier i atrakcji dla najmłodszych z okazji dnia dziecka. W ramach programu „Lepszy klimat dla Piastowa” zaprezentowano ofertę organizacji i stowarzyszeń działających na terenie miasta. Promowano zdrowie i aktywny

tryb życia. Zaprezentowano również strategię walki o czyste powietrze i poprawę klimatu w mieście.

Piastowski MUKS Tie Break zorganizował pokazowy mecz siatkówki z 2-ligową drużyną Sparta



Grodzisk (mecz odbył się na nowo wybudowanej hali w LO) oraz siatkę plażową dla mieszkańców. PKS Piastovia zorganizowała pokazowy trening juniorek na miejskim boisku MOSiRu. Piastowskie Towarzystwo Tenisa i Bocce, Rozbiegany Piastów przeprowadzili profesjonalną rozgrzewkę przedbiegową. OSP

zaprezentowało swoje wozy bojowe z ponad 20m drabiną. Ponadto wystawiły się Jadalnia Piastów, szkoła językowa Personal Tutor, moc konkursów i atrakcji dla najmłodszych, dmuchane zjeżdżalnie, malowanie buziek, dekorowanie pierniczek, gry i zabawy sportowe, tor kartingowy.

Organizatorami pikniku był Urząd Miasta Piastowa oraz miejskie organizacje sportowe, kulturalne i społeczne. W pikniku łącznie wzięło udział około 1500 uczestników.

Porozumienie w sprawie Turowa

Zapraszamy do zapoznania się z komunikatem wydanym przez Marszałka Województwa Dolnośląskiego Cezarego Przybylskiego w jakże ważnej sprawie dotyczącej przeszłości kopalni w Turowie.

Wobec trudnej sytuacji związanej z decyzją Trybunału Sprawiedliwości Unii Europejskiej, wstrzymującą wydobycie węgla brunatnego w Turowie, wspólnie z Hetmanem Kraju Libereckiego Martin Půta zorganizowaliśmy spotkanie polsko-czeskiej grupy roboczej. Podczas wczorajszych rozmów w Libercu, w uzgodnieniu z premierem Mateuszem Morawieckim, wypracowaliśmy porozumienie w tej sprawie. Naszym wspólnym celem jest zachowanie tysięcy miejsc pracy w kompleksie wydobywczym w Turowie.

Dzięki partnerskim relacjom z Hetmanem Kraju Libereckiego Martinem Půtą, z naszej inicjatywy, spotkaliśmy się wczoraj w Urzędzie Krajskim Kraju Libereckiego. W rozmowach uczestniczyli: Wiceminister Środowiska Republiki Czeskiej Vladislav Smrž, reprezentujący polski rząd Sekretarz Stanu w Ministerstwie Aktywów Państwowych Artur Sołoń oraz Wanda Buk – Wiceprezes PGE S.A.

Pozostając w kontakcie z premierem Mateuszem Morawieckim, szefem KPRM Michał

Dworczyk oraz ministrem Klimatu i Środowiska Michałem Kurtyką, rozmawialiśmy o warunkach, na jakich Republika Czeska wycofa skargę na Polskę w sprawie eksploatacji kopalni Turów. Równolegle w Brukseli trwały negocjacje premiera RP Mateusza Morawieckiego i premiera Republiki Czeskiej Andreja Babisza.

Po kilkugodzinnej dyskusji wypracowaliśmy mapę drogową, która zaprowadzi nas do wyjścia z zaistniałego impasu. Na mocy porozumienia Rzeczpospolita Polska będzie współfinansowała inwestycje proekologiczne na polsko-czeskim obszarze transgranicznym o łącznej wartości ok. 45 mln euro. Istotną rolę w wydatkowaniu tych środków odegrają Samorząd Województwa Dolnośląskiego i Kraj Liberecki. Powstanie także grupa ekspercka, która monitorować będzie skutki eksploatacji odkrywkowej.

W najbliższym czasie polsko-czeskie zespoły, w których skład wchodzi przedstawiciele środowisk rządowych i samorządów, zajmą się wypracowaniem ostatecznych warunków umowy międzyrządowej kończącej spór wokół funkcjonowania kopalni Turów.

FOT: FB CEZARY PRZYBYLSKI - 25 MAJA 2021R.



Trudno przewidzieć, jak będzie wyglądał sezon turystyczny 2021, ale jedno jest pewne, że część Polaków zmęczonych covidowymi ograniczeniami na pewno wyruszy na krajowe i zagraniczne wojaże. Jeśli jesteś w tej grupie, warto pomyśleć o ubezpieczeniu turystycznym Karta SIC firmy SIGNAL IDUNA, tym bardziej że obejmuje ona ryzyko związane z zachorowaniem na COVID-19.

Branża turystyczna liczy na efekt odłożonego popytu. Mówi o tym w rozmowie z Martą Belloną z Business Insider Polska Maciej Szczechura, członek zarządu Rainbow Tours. Uważa on, że klienci biur podróży mają już dość siedzenia w domu i jeśli tylko będzie taka możliwość, wielu z nich znów wyjedzie na zagraniczne wakacje. Operatorzy turystyczni liczą też na to, że zwiększająca się skala szczepień poprawi bezpieczeństwo wyjeżdżających.

Wykupujesz ubezpieczenie turystyczne – i co dalej?

Jeśli jesteś osobą spragnioną podróży i tęsknisz za aktywnym wypoczynkiem w kraju albo za granicą, pomyśl o swoim bezpieczeństwie. Podstawowymi atutami ubezpieczenia turystycznego jest to, że zapewnia pełną ochronę przez cały rok osobom w każdym wieku, niezależnie od wybranego rodzaju odpoczynku czy też jego lokalizacji. Można dopasować ubezpieczenie indywidualnie do naszych preferencji, zapewnić komfort całej naszej rodziny czy też przyjaciół, z którymi wybieramy się we wspólną wycieczkę. Polisa turystyczna również zapewnia możliwość rozszerzenia o sporty wysokiego ryzyka, wykonywaną pracę fizyczną, czy też podróż do krajów o podwyższonym zagrożeniu terrorystycznym. Bez względu

na wybór wariantu (World, World Sport, World Sport Plus) Karta SIC zapewnia też bezpieczeństwo w sytuacji zaostrzenia choroby przewlekłej zdiagnozowanej i leczonej przed rozpoczęciem ochrony ubezpieczeniowej oraz wykonywanie praktyk studenckich i szkolnych. W razie ryzyka należy tylko zadzwonić pod całonocowy telefon Centrali Alarmowej, a otrzyma się pomoc bez względu na miejsce pobytu.

W zależności od wybranego wariantu Karta SIC ubezpiecza od:

- kosztów leczenia wraz z asystancją w związku z nagłym zachorowaniem lub nieszczęśliwym wypadkiem;
- kosztów ratownictwa;

- następstw nieszczęśliwych wypadków, w tym śmierci i trwałego uszczerbku na zdrowiu;
- odpowiedzialności cywilnej w życiu prywatnym za szkody na osobie i szkody rzeczowe;
- odpowiedzialności cywilnej związanej z amatorskim uprawianiem sportu, wyczynowym uprawianiem sportów, uprawianiem sportów zimowych i sportów wysokiego ryzyka.

W zależności od kupionego produktu Karta SIC świetnie sprawdzi się w roli ubezpieczenia w szkole i na uczelni.

SIGNAL IDUNA rozszerzyła ochronę ubezpieczeniową w produktach Bezpieczne Podróże i w Karcie SIC World, World Sport, World Sport Plus o koszty leczenia spowodowane przez SARS-CoV-1, SARS-CoV-2

z ich mutacjami. Rozszerzenie obejmuje ryzyko odwołania lub przerwania imprezy turystycznej związane z zachorowaniem na COVID-19.

Całoroczne ubezpieczenia turystyczne można nabyć drogą online. Decydujesz się?

Ama Consulting:

**Biuro Mokotów: ul. Cypryjska 2G,
02-761 Warszawa**

Otwarte pon. – pt. w godz. 9:00 – 17:00

Tel.: +48 22 742 10 75; +48 501 778 006

Mail: kontakt.mokotow@amaconsulting.pl

Biuro Białoleka: ul. Strumykowa 28,

03-138 Warszawa

Otwarte pon. – pt. w godz. 10:00 – 18:00

Tel.: +48 500 642 071

Mail: kontakt.bialoleka@amaconsulting.pl

Dyżury radnego Sejmiku

Konrad Rytel - radny Sejmiku
Województwa Mazowieckiego
zaprasza na swoje dyżury

Kiedy: poniedziałki 17-19

Gdzie: Biuro MWS
w Warszawie,
ul. Koszykowa 24 lok. 12

Obowiązują zapisy:
konrad-rytel@wp.pl



#WSPOLNIE
BUDUJEMY
MAZOWSZE

BEZPARTYJNY
SAMORZĄDOWY

MAZOWIECKA
WSPÓLNOTA SAMORZĄDOWA

Zapraszamy na www.mws.org.pl

Pomóż schronisku Jasionka - daj piątaaka na zwierzaka! Przyjaciół nie musi być człowiekiem, więc zaadoptuj psiaka !!!



**SCHRONISKO I HOTEL DLA ZWIERZĄT
JASIONKA**

Jasionka, gm. Zgierz, ul. Skośna 15

Zadzwoń: 501 232 300

Napisz: schroniskojasionka.biuro@gmail.com

Znajdź nas na Facebook'u:
www.facebook.com/schroniskojasionka



Do sprzedania teren dla inwestora lub dewelopera

52 ha terenu budowlanego. 28 km od
centrum Wrocławia. 3 km od Obornik
Śląskich.

W obowiązującym Miejscowym Planie
Zagospodarowania Przestrzennego
przeznaczonego pod:

- zabudowę mieszkaniową jednorodzinną,
wolnostojącą i bliźniaczą – 43 ha
- usługi wszelkiego typu poza uciążliwymi – 6 ha
- sport, rekreację i infrastrukturę techniczną –
3,0 ha

Beata Troszkiewicz 608 765 902
troszkiewicz.beata@gmail.com

